№ 269 | Piątek 5 (18) grudnia 1908 r. | Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

5 (18) Sabby Op.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Ćwiczenia w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; uczniowie: 6—7; druhinie: 8½—9½. — *Wtorek*. Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; druhowie: 9—10. — *Środa*. Uczniowie: 6—7. — *Czwartek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; druhinie: 8½—9½. — *Piątek*. Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; uczniowie: 7—8; druhowie: 9—10. — *Niedziela*. Goście: 10—11 zrana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św. Jadwigi.

Biuro Pol. Tow. Kolonii Letnich w Kijowie W. Podwalna 23; godziny przyjęć od 11—1.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 12—3 po poł. codziennie, Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—3 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej) otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 8.

O autonomię.

—:—

Prezes Koła polskiego w parlamencie austryackim, dr. S. Głąbiński, wygłosił na posiedzeniu Izby poselskiej z dnia 9 grudnia znamienną mowę, która może być uważana za programową.

Nie jest to nowy program Koła polskiego — lecz raczej wznowienie starego, autonomicznego programu, opartego na dyplomie październikowym, który punkt ciężkości ustroju konstytucyjnego Austryi mieści w sejmach krajowych Według tego dyplomu sejmy obsyłają parlament centralny państwa przez swe delegacye.

Wydany w kilka miesięcy później patent lutowy wprowadził Szmerlingowską konstytucyę centralistyczną, zniósł delegacye sejmów krajowych do austryackiej Rady państwa i ustanowił wybory bezpośrednie do parlamentu.

Ten ustrój centralistyczny trwa do dziś dnia. Z jakimi skutkami — okazują to dzieje walk zawziętych między poszczególnemi narodowościami, których jest siedemnaście, a ostatnie wypadki w Pradze, gdzie musiał się rząd uciec do wprowadzenia stanu wojennego i sądów doraźnych, wykazuje całą wartość ustroju państwowego, który z wewnętrznymi sporami inaczej poradzić sobie nie umie.

To też słusznie zaznaczył prezes Głąbiński, że do Austryi zastosować należy znane słowa Macaulaya: „Główna przyczyna nieporządków wewnętrznych polega na tem, że polityczne urządzenie i formy państwowe nie odpowiadają rzeczywistym potrzebom i stosunkowi sił ludności".

Tak jest w istocie. Jest to wysoce nienaturalne, ażeby w państwie, składającem się z 17 odrębnych indywidualności historycznych, królestw i krajów, zamieszki w jednym kraju hamowały bieg życia parlamentarnego, utrudniały utworzenie ministerstwa parlamentarnego i na szwank narażały konstytucyę.

„W takiej sytuacyi — mówił dr. Głąbiński — ustrój centralistyczny państwa raczej zagraża idei jedności państwowej i osłabia ją, zamiast wzmacniać, a obfite doświadczenie polityczne, zdobyte w ostatnim dziesiątku lat, jest dla kierujących mężów stanu w Austryi stanowczem wezwaniem, aby starali się o odmłodzenie Austryi przez przeistoczenie podstaw konstytucyjnych państwa.

„48 ostatnich lat konstytucyi austryackiej i jej przemiany wykazały dostatecznie, że nie można wytworzyć wśród ludności idei i świadomości jedności państwowej za pomocą sztucznych, centralistycznych form życia państwowego, lecz że przeciwnie można rozwinąć je tylko przez pielęgnowanie indywidualności i przez szczere przyznanie samodzielności indywidualnościom historycznym.

„Sztucznie stworzony centralizm budzi siły odśrodkowe i prowadzi do rozluźnienia jedności państwowej, gdy przeciwnie, pielęgnowanie autonomii krajów, oraz praw królestw i krajów wytwarza warunki zbliżenia się narodowego i może zwiększyć poczucie potrzeby silnego państwa.

„Tak to twórcy autonomicznego dyplomu październikowego bynajmniej nie poświęcili idei jedności państwowej na rzecz federalizmu, jak im to później autorzy lutowej konstytucyi zarzucali — ale lepiej zrozumieli psychologię i dążności ludów austryackich, niż ci ostatni, i usiłowali dostosować do nich ustrój państwowy.

„My, polacy, jesteśmy najgłębiej przekonani i silnie przy tem stoimy, że cofanie się od zasadniczych państwowych zasad dyplomu październikowego przyniosło zgubne skutki dla Austryi. W powrocie zaś, i to w świadomym celów powrocie, do idei przewodnich dyplomu październikowego, widzimy jedyny skuteczny środek, którymby można opanować prądy i dążności, osłabiające wewnętrzne siły państwa, powagę państwa na zewnątrz, a grzebiące również najżywotniejsze interesy kraju — i którymby można zlokalizować ich zgubne skutki.

„W przeistoczeniu konstytucyi austryackiej w duchu samodzielności administracyjnej, kulturalnej, gospodarczej i finansowej, widzimy jedyny sposób po temu, aby w pojedynczych krajach koronnych nastąpiła konsolidacya sił i wszystkich pokojowych czynników, aby obce, sąsiednie narody nie unikały Austryi, ale odwiedzały je i ceniły, jako cenne siedliska kultury i narodowego, i politycznego równouprawnienia".

To też gdyby Austrya dawała swym krajom pełną autonomię, to dziś w prasie europejskiej nie podnosiłyby się zarzuty przeciwko aneksyi Bośnii.

To też polacy użyją swego wpływu, ażeby parlament użył prawa swego i dał przyzwolenie na taką tylko konstytucyę Bośnii, któraby z zasady samoistności narodów monarchii wychodziła.

A dalej mówi prezes Koła polskiego:

„Niektórzy mówcy, a mianowicie panowie przedstawiciele socyalnej demokracyi i klubu ruskiego, oświadczali się również w trakcie obecnej dyskusyi za reorganizacyą ustroju państwowego Austryi w kierunku autonomicznym.

„Przemawiali oni wszakże za autonomią nie krajów, lecz narodowości. Gdyby mówcy ci o autonomii narodów mówili byli w znaczeniu ogólnem międzynarodowych w świecie stosunków, nicbyśmy nie mieli im do zarzucenia z naszego punktu widzenia, gdyż my, polacy, trwamy bezwarunkowo na stanowisku, że każdy naród ma przyrodzone prawo do samoistności i że to prawo ani przedawnione, ani odebrane być nie może, a bezprawiem jest i barbarzyństwem niewolić narody wbrew ich woli i jakoby bezpańskie dobro traktować.

„Wszakże należy zważyć, iż w Austryi zagadnienia narodowe występują jaskrawo tylko w krajach o mieszanej narodowości, w których dwa lub więcej narodów razem obok siebie mieszka, a zatem żaden z nich nie może w pełni urzeczywistnić swego przyrodzonego prawa do samoistności, gdyż żadnemu z nich nie podobna przyznać monopolu na wyłączną jego ekspansyę wbrew interesom drugiego narodu.

„W krajach tych wielojęzycznych możnaby wprawdzie, moim zdaniem, w granicach autonomii krajów, uwzględnić w pewnym stopniu również i zasadę autonomii narodowościowej, pozostawiając pojedyńczym narodom troskę o zaspokojenie własnemi siłami i środkami swych potrzeb kulturalnych, oświatowych, być może, niektórych również społecznych ich interesów, przeznaczając na to pewne podatki, dające się podzielić według narodowości opłacających je obywateli, lecz ważniejszych urządzeń administracyjnych, społeczno-gospodarczych i finansowych niepodobna pozbawiać jednolitej terytoryalnej podstawy; musi im podlegać w równej mierze cała ludność kraju bez różnicy narodowości.

„Nie da się pomyśleć nawet, aby zasadę terytoryalności, rozwiniętą w tych krajach i mającą już przeszłość historyczną, można było obejść lub zastąpić zasadą szczepową, historycznie przestarzałą i przeżytą. Nie da się też pomyśleć, aby w miejsce krajów i ich grup ustalonych terytoryalnie przez dzieje, można tworzyć inne grupy terytoryalne i to takie, któreby się opierały na zasadzie większości narodowościowych, jak to zaleca p. Popovici w znanej broszurze o wielkiej Austryi. Nowe kraje, w ogólności nowy podział Austryi na grupy terytoryalne, w których narodowe mniejszości byłyby wydane na łup większościom narodowym, wywołałby według naszego przekonania raczej wojnę wszystkich przeciw wszystkim, aniżeli zgodę narodowościową".

Te wysoce trafne uwagi prezesa Koła polskiego podkreślamy, mają one znaczenie szersze, przekraczające ramy konstytucyi austryackiej.

R.

Powód zajść lwowskich.

Współpracownik «Dnia» miał w Wiedniu wywiad u prezesa Koła Polskiego prof. Głąbińskiego z powodu owych docentur ruskich, których przekształcenie na katedry bez wiedzy senatu i Koła wzburzyło umysły młodzieży i doprowadziło do zajść sobotnich.

— Senat uniwersytetu lwowskiego przystał — mówił d-r Głąbiński, sam profesor tegoż uniwersytetu — na udzielenie prawa wykładu dwóm docentom ruskim. Jedną docenturę ruską dopuszczono na wydziale filozoficznym. Tyczy się ona geografii. Drugą docenturę dopuszczono na wydziale prawnym. Nowy docent ruski będzie wykładał prawo cywilne austryackie. Ale docentura nie jest równoznaczna z katedrą profesorską, choćby nadzwyczajną. Docent musi się dać poznać. Prawidłowo zostaje po kilku latach profesorem nadzwyczajnym. Ale może też nie otrzymać katedry, jeżeli jego prace naukowe nie miałyby rzetelnej wartości. Senatu akademickiego nie pytano się w sprawie nowych katedr profesorskich ruskich. Senat się zastanawiał tylko nad docenturami ruskiemi. Wstawienie do budżetu wydatków na dwie nowe katedry ruskie stało się bez wiedzy senatu i bez wiedzy Koła polskiego. Stworzono nową kwestyę, która nie istniała poprzednio. Postawiono senat uniwersytecki w położeniu drażliwem, bo przymusowem.

Adampol.

Ofiarą odradzającej się Turcyi pada jedyna wolna osada polska, Adampol, przez turków nazywana Polonezkej.

Była to jedyna gmina polska, posiadająca zupełną swobodę, nie dająca żołnierza, nie płacąca żadnemu państwu podatków.

Garść żołnierzy polskich, zmuszonych opuścić ojczyznę, gdy już nie było w niej wolności, udała się do Turcyi pod opiekę ks. Czartoryskiego. Turcya chętnie użyczyła gościny i za wpływem księcia, na którego pomoc w tworzeniu polskich legionów liczono, dała przybyszom znaczną przestrzeń ziemi na uboczu od Bosforu w lesistej okolicy Alem-Dagu, w okręgu Bejkos. Przybysze zamienili szable na lemiesz i utworzyli włość czysto polską, nazywając ją Adampol. Turcy mianowali ją osadą polską: Polonezkej.

Dzięki serdecznej opiece Czartoryskich i dzielności polskiej, kolonia rozwinęła się doskonale. I kiedy emigracya polska w Konstantynopolu wymierała lub zatracała charakter narodowy, Adampol rozrodził się i zachował typ tak czysto polski, jakby leżał o milę drogi od Warszawy. Kościół piękny, polski, szkoła również, czytelnia, zarząd gminy i wójt na czele, wszystko polskie. Nie brak tu ludzi, władających — jak to się często na Wschodzie zdarza — kilkoma językami, lecz w domu i gminie polszczyzna taka, jak tylko w swobodnej Polsce być mogła.

Gminy odrębnych narodowości zawsze miały w Turcyi dość swobody; przy pewnej protekcyi była ona bezgraniczną. Czartoryscy mieli w Konstantynopolu wpływ duży, więc też nietrudno było uzyskać dla Adampola zupełną wolność i prawo rządzenia się, jak mu się podoba.

Wszyscy byli przybyszami, a więc nie poddanymi ottomańskimi, więc też i nie płacili podatków. Gmina jest bogatą, rządzi się doskonale, a polskie jej gospodarstwo prawdziwie wzorowem. Ziemia płodna, klimat łagodny. Rodzi się zboże, przybywa dziatwy — Adampol stanie się niegdyś dużym.

Ilekroć trzeba było zastępstwa przed rządem tureckim, Czartoryscy znajdywali protektorów i, choć emigranci pochodzili przeważnie z pod rosyjskiego zaboru, a chociaż Rosya opieki odmawiała, inne państwa udzielały pomocy dyplomatycznej.

Gdy hr. Gołuchowski został ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier, udał się ks. Czartoryski do niego z prośbą o protekcyę nad Adampolem. Nie mając prawnego tytułu zaciągnięcia stałej opieki nad obcymi poddanymi, przyrzekł Gołuchowski protekcyę w oddzielnych wypadkach i nigdy jej nie odmawiał. Jeden z urzędników ambasady, chociaż nie polak, życzliwie opiekował się sprawami Adampola, a szczególniej szkołą i czytelnią.

Adampol był najszczęśliwszą gminą polską, jedyną osadą polską zupełnie swobodną, faktycznie nie poddaną nikomu.

I trwało to aż do chwili, w której ogłoszono w Turcyi dla wszystkich wolność, równość, braterstwo. Te hasła wzniosłe, które przyniosły szczęście i swobodę wszystkim, położyły kres swobodzie Adampola.

Nadeszły wybory do parlamentu, zaczęto spisywać obywateli państwa ottomańskiego i — natrafiono na Adampol. Jego mieszkańcy nie ottomani — a więc kto? Gmina odpowiedziała, iż jest pod protekcyą Austro-Węgier, a więc używa równych praw jak ich poddani. Rząd turecki zwrócił się z zapytaniem do ambasady Austro-Węgier i otrzymał odpowiedź, iż mieszkańcy Adampola nie są poddanymi monarchii habsburskiej, ani też nie należą do kategoryi t. z. „protegowanych".

Naturalnie nie może Adampol liczyć na protekcyę żadnego innego państwa i musi się stać ottomańskim. Kazano płacić podatki, utworzyć zarząd gminny stosownie do praw tureckich, słowem Adampol, który był dotąd prawdziwą rzeczpospolitą polską, staje się zwykłą gminą turecką, zamieszkałą przez polaków, lecz podległą władzom i prawom tureckim.

Ostatnia, jedyna polska wolna placówka, ideał samorządnej gminy, pełna ludowego konserwatyzmu narodowego i żołnierskiej patryotycznej werwy, tak daleko od ojczyzny, a taka szczerze polska, taka harda i szczęśliwa, iż ona jedna z całej Polski posiadła i święcie przechowywała bezgraniczną narodową swobodę — pada ofiarą tureckiej konstytucyi. Mieszkańcy jej byli dotąd polakami — dziś stają się ottomanami polskiego pochodzenia i wiary katolickiej.

Osada bogata; bardzo umiarkowane tureckie podatki niezbyt zaciężą nad nią — lecz pełnej swobody, wolności, tego skarbu, który jest najwyższem pragnieniem każdego polaka, już nie odzyska nigdy.

Wyjaśnienie senatu.

Skazany przez izbę sądową warszawską właściciel drukarni Pigłowski na trzy miesiące twierdzy za rozpowszechnianie proklamacyi, oraz wydrukowanie pieśni: «Boże, coś Polskę», «Jeszcze Polska nie zginęła» i «Z dymem pożarów» — odwołał się do senatu.

Senat, po rozważeniu wniesionej skargi, wyrok izby sądowej uchylił ukazem za Nr. 8325.

W ukazie tym senat dowodzi między innemi, że okoliczności w jakich znaleziono odezwy, oraz wygląd ich zewnętrzny świadczą o tem, że rzucone były one do pieca i śmieci; niesłuszne przeto jest oskarżenie co do zamiaru ich rozpowszechniania. Dalej, że przechowywanie 1 egzemplarza listu ks. Ściegiennego nie dowodzi zgoła, ażeby Pigłowski miał na celu jego rozpowszechnianie.

Że wreszcie pieśni inkryminowane, ze względu na treść swoją, nie mogą być uważane za pobudzające do czynów buntowniczych, i jeżeli, jako patryotyczne, pieśni te podnoszą ducha polaków i śpiewane są przez nich podczas wystąpień przeciwpaństwowych, to sama okoliczność ta nie nadaje pieśniom owym charakteru przeciwpaństwowego, którego one nie mają.

Wobec tego senat Pigłowskiego uniewinnił.

Z Odesy.

—:—

(Nasi goście: Witte i Pantelejew. — Panama policyjna. — Odeski Koepenick. — Wybory do rady miejskiej.)

Bawiący dni parę w Odesie hr. Witte złożył gen.-gubernatorowi wizytę, a gen.-adjut. Pantelejew przed odjazdem, a już po dokonanem śledztwie, spożył obiad galowy u p. generał-gubernatora.

W ostatnich czasach zaszły jednak pewne przykre historye, które niewątpliwie wpłynęły na humor i stan zdrowia naczelnika miasta bardzo ujemnie.

Oto w policyi odeskiej wykryto „panamę". Komisarz policyjny Mikijew, cieszący się zaufaniem i względami, okazał się defraudatorem sum znaczniejszych, a prócz tego zdziercą, który *za kwitami* pobierał stałe podatki od właścicieli sklepów i nieruchomości za rozmaite „ułatwienia". Generał gubernator rozkazał uwięzić Mikijewa i oddał go pod sąd, a obecnie z powiatu ozurgetskiego na Kaukazie przyszło zawiadomienie od sędziego śledczego z żądaniem aresztowania p. Mikijewa i dostarczenia go *etapem* za przestępstwa kryminalne.

Dnia 8 grudnia sąd przysięgłych rozpatrywać będzie sprawę odeskiego kapitana Koepenicka, niejako Prichodkina, który udając dyżurnego adjutanta generał gubernatora, zawezwał stójkowych i dokonał rewizyi u p. Buchsztabowej, zabrawszy u niej sumę 480 rubli. Zajście to miało miejsce za rządów komisarza Mikijewa.

Proces ten będzie nadzwyczaj interesujący, gdyż całe wyprawa udała się niemal artystycznie. Prichodkin jest obecnie na wolności, za kaucyą 2,000 rb.

Od kroniki kryminalnej przejdźmy do spraw aktualnych. Gotuje się Odesa do wystawy przemysłowej, rolniczej i artystycznej w r. 1910, zaś niejaki

p. Kazimir, niestrudzony organizator wystaw wiejskich w gub. besarabskiej, organizuje, na własną rękę, pomniejszą wystawę w r. 1909, która zapewne uda się znakomicie.

Spisy wyborców do rady miasta już ogłoszono.

Pomimo braku jakiejkolwiek agitacyi, panuje ogólne przekonanie, że czarnosecinny skład rady miejskiej obecnej ulegnie całkowitemu rozproszeniu i nowe wybory dadzą nam ojców miasta, ożywionych duchem twórczości i postępu.

Na jednem ze swych posiedzeń, radni miejscy zadecydowali, że posłowie odescy w Dumie, pp. Pergament i Nikolskij, nie są rzeczywistymi reprezentantami ludności odeskiej. Mimo to generał-gubernator, uznając ich za legalnych reprezentantów, zalecał ich uwadze popieranie projektu rozszerzenia odeskiego portu.

Fakt ten dokładnie maluje sytuacyę. Obranie nowej rady miejskiej więcej ożywi Odesę, niż zniesienie stanu wojennego. **Selim Mirza.**

Kolonizacya rosyjska w gub. kowieńskiej.

Do «Gońca Wileńskiego» piszą:

«W ostatnich czasach daje się zauważyć wzmocniona działalność banku włościańskiego w gub. kowieńskiej, mianowicie w kierunku samodzielnego nabywania majątków ziemskich w celu rozparcelowania ich i osadzenia na gruntach sprowadzonych z głębi Rosyi kolonistów. O ile procedura przyznania pożyczek z banku włościańskiego na ziemię sprzedaną miejscowym ludziom jest długą, nie obchodzi się bez specyalnych starań i zabiegów i często spotyka się z odmową, to przeciwnie wszelkie propozycye sprzedaży majątku bankowi włościańskiemu załatwiane są prędko i na dogodnych warunkach; nie targują się zbytnio o cenę, a zdarzyło się, że bank zgodził się zakupić wraz z majątkiem całkowity inwentarz.

«Na odbywających się obecnie w wileńskim banku ziemskim licytacyach bank włościański zapisuje się, jako licytant, na wszystkie wystawione na licytacyę majątki gubernii kowieńskiej. Mamy więc przed sobą planową akcyę kolonizacyjną w celu rusyfikacyi gubernii, która dotąd ze wszystkich litewskich najmniej tego obcego elementu posiada. Powinni o tem pamiętać ci, co lekkomyślnie majątki swoje na sprzedaż bankowi proponują, lub — nie zmuszeni koniecznością — dopuszczają do licytacyi w banku ziemskim».

Z Izb prawodawczych.

—:—

× Jak donosi «Słowo» petersburskie, Koło polskie uchwaliło popierać proponowany przez październikowców porządek rozpraw budżetowych. Z początku mają być rozważane preliminarze poszczególnych ministerstw, potem dopiero nastąpią ogólne rozprawy. Projekt ten ma na celu przyśpieszenie całej sprawy. Zresztą Duma ma się zająć obmyśleniem innych jeszcze środków przyśpieszenia rozpraw.

× Sformowanie się frakcyi duchownych odwleka b. Eulogiusz, który dotychczas nie zdecydował się na zwołanie zebrania organizacyjnego.

× Seminarzyści złożyli za pośrednictwem posła Dziubińskiego do komisyi oświatowej podanie, w którem proszą o dopuszczanie ich do uniwersytetów po ukończeniu 4 klas, ponieważ 2 ostatnie klasy są specyalnemi.

Z prasy rosyjskiej.

—)o(—

„Słowo", które, jak wiadomo, jest zwolennikiem zniesienia wspólnoty gminnej, tak pisze o pierwszym artykule nowego prawa agrarnego:

«Uchwała Dumy, uznająca przejście na własność osobistą członków gminy wspólnot, w których od nadania ziemi lub w ciągu ostatnich lat 24 nie było powtórnych podziałów, jest błędną, a nawet szkodliwą — wprost zdumiewa ona lekkomyślnością. Nas nie może nikt oskarżyć o stronność, bo byliśmy zawsze przekonanymi stronnikami przejścia od wspólnoty gminnej do prawa indywidualnej własności ziemskiej; my zaś przypuszczaliśmy i przypuszczamy, że takie procesy dokonywują się nie na podstawie praw pisanych, a pod wpływem głębokich zmian w ekonomicznych warunkach życia narodu. Jeżeli w prawie istnieją normy, które przeszkadzają urzeczywistnieniu przygotowanych przez samo życie zmian, to normy te powinny być usunięte. Co więcej, prawodawca rozumiejąc, że pewien proces ekonomiczny już dojrzał, może zastosować sposoby, które wpłyną na jego szybsze ukończenie.

«Ale próbować na papierze, w sposób prawodawczy, odrazu i wszędzie urzeczywistnić to, co powinno być wykonane stopniowo, a w różnych miejscowościach w różny sposób zależnie od miejscowych warunków, odrazu i gwałtownie łamać ustrój odwieczny, to znaczy nie rozumieć istoty praw ekonomicznych».

Innego zdania jest p. Rosławlew z „Pietierb. Wiedomosti".

«Nietylko nic nie mam przeciwko stanowczości i radykalności zamierzonego środka, ale gotów jestem powinszować panującemu stronnictwu inicyatywy w tym kierunku. Jeżeli energia, wykazana przez październikowców w kwestyi agrarnej, objawi się i w innych okolicznościach, jeżeli z taką samą pewnością siebie zniosą październikowcy wszystkie prawa wyjątkowe, wyciągną na piedestał światła i prawdy rosyjską oświatę i sąd i rozwiną wreszcie starannie zwinięty i zamknięty w futerale sztandar, pod którym się zgromadzili — to uchylam przed nimi czoło! Operacya, na gminie dokonana może zainicyować nową erę w działalności październikowców».

„Riecz" dokonała ważnego odkrycia, które wyjaśnia przyczyny rozwiązywania różnych zgromadzeń w ostatnich czasach w Petersburgu i w Moskwie, o ile tylko sprawa zeszła na tory stosunków polsko-rosyjskich. Mowa o ostatniem przemówieniu Rodiczewa, o którem pisaliśmy wczoraj.

«Możliwe — pisze «Riecz» — takie przypuszczenie: wobec zbliżenia Koła polskiego do październikowców i obietnicy tych ostatnich, że polakom wszystko urządzą, p. komisarz policyi uważał za niestosowne samo przypominanie faktu zamknięcia (szkół polskich), aby nie rozerwać tej cieniutkiej tymczasem błonki, którą pokryły się w duszach członków Koła uczucia wczorajsze».

Tak oto na komisarzy policyi oddziałały pogłoski o zbliżeniu polsko-październikowem!

Z odczytów słowiańskich bierze asumpt prof. Pogodin do następujących uwag:

«Nasz urzędowy nacyonalizm zrobił wszystko na to, aby ludzie, którzy nie chcą być lokajami rządu, stali się wrogami nacyonalizmu. Wielu, bardzo wielu widziało w naszych słowiańskich prelekcyach jakieś echa starego słowianofilstwa. W tem, zdaniem mojem, leży wielki błąd. Ten nacyonalizm, który dźwięczał w naszych słowach, poświęconych sprawie bośniackiej, otwierał przed naszem społeczeństwem szerokie perspektywy humanitarnego i ludzkiego życia i niedaremnie komisarze przerywali w pół słowa mówcom, którzy w neoslawizmie widzieli zdrowy nacyonalizm, wychowany na poszanowaniu wszystkich narodów Rosyi, dążący do wytworzenia takich warunków, przy których każdy z nich znalazłby miejsce dla swego ekonomicznego i kulturalnego rozwoju, daleki od wszelkiego szowinizmu, od nienawiści do wszystkiego, co obce, wychwalania wszystkiego, co swoje».

«Ciasną jest — pisze dalej prof. Pogodin — taka świadomość, która ograniczy się tylko do dewizy «Rosya dla r syan»; biady będzie ten sztandar, na którym nie będzie wypisanego nic [illegible] wolności».

Idealnie wyglądają marzenia szanownego profesora.

Z powodu ostatniego ukazu w sprawach uniwersyteckich, umieszczonego w telegramach wczorajszych, piszą „Ruskija Wiedomosti":

«Zdanie senatu było zupełnie określone: trzeba było wykazać, że samorząd uniwersytecki, nabyty wskutek ukazu dnia 27 sierpnia 1905 r. jest tylko nieporozumieniem, tłómaczy się ono czasem rewolucyi, który ogarnął społeczeństwo rosyjskie [illegible]. Teraz, według zdania senatu, wszystko stało się jasne. [illegible] Ukaz z dnia 27 sierpnia nie dodał nic nowego [illegible] ustawy z 1884 r. Zmienili się tylko wykonawcy rozkazów władzy: rektorowie i dziekani stali się obieralnymi [illegible] zaliczono rady uniwersyteckie. [illegible] żadnej innej instytucyi urzędowej, która wypełnia bez szemrania rozkazy «naczalstwa».

(J).

⊙ Jak doniósł nasz korespondent petersburski rozpoczęto rozważać w Petersburgu sensacyjną sprawę braci Kowalenskich.

W d. 21 października 1908 r. kornet Grzegorz Kowalenskij, ze swym bratem młodszym, Piotrem, wychowańcem korpusu paziów, skutkiem spotkania się ich dorożki z samochodem, zostali wyrzuceni na ziemię. Wówczas kornet rzucił się na palacza Komisarowa, który, jak się okazało, był żołnierzem, przebranym po cywilnemu, i zaczął go bić. Uderzył również w głowę subiekta handlowego, Niedaczina, który zapytał korneta, za co bije palacza. Następnie rozgniewany obelżywemi słowami Niedaczina, kornet wystrzelił, lecz przypadkowo kula trafiła w głowę dorożkarza Iwanowa. Kiedy stójkowy Chimiczew schwycił z tyłu korneta za rękę, zamierzając go rozbroić, paź K. począł Ch. bić pięściami, kornet zaś wystrzelił 3 razy i zadał ciężkie rany studentowi Saninowi, który perswadował, by nie bito stójkowego, stróżowi Wenediktowowi, spieszącemu z pomocą stójkowemu, wreszcie stójkowemu Chimiczewowi. Rany zadane były ciężkie — w głowę lub szyję. Od początku na miejscu wypadku zebrał się tłum ciekawych, lecz nie stwierdzono z jego strony ani gróźb, ani też usiłowania napaści nawet po strzale do Iwanowa. Dopiero po zadaniu ran odrazu 3 osobom, tłum przybrał groźną postawę, zaczęto nawoływać do rozprawy doraźnej. Jak zeznaje kornet, obaj bracia rano byli po śniadaniu, na którem pito wprawdzie wino, lecz żaden z nich pijany nie był. Ponieważ ma nader krewki temperament, przeto pobił palacza, co nawet ze strony widzów wywołało pewne oznaki zadowolenia. Jedynie Niedaczin zaczął w sposób brutalny wyrażać swe oburzenie na «ty», co go tak rozgniewało, że uderzył kilkakrotnie Niedaczina. Wówczas tłum począł wołać: «bić go» lub «lepiejby się na wojnie bił» i t. p., wobec czego, poradziwszy bratu, by jechał do domu, użył rewolweru. Po pierwszym strzale, który dał nie celując, kornet zauważył, że jakiś człowiek upadł: był to dorożkarz Iwanow. Wtedy ktoś go szarpnął za rękaw, tak, że o mało nie upadł, skutkiem czego znów wystrzelił, nie celując, strzelał zaś w obronie swego honoru, gdyż zewsząd krzyczano nań, ktoś nawet mocno trzymał go wpół z tyłu. Oskarżony nie zauważył, że strzela do stójkowego: widział tylko człowieka w czarnem palcie. Szarpnąwszy się całą siłą, wyrwał się z rąk trzymającego go człowieka i jeszcze 2 razy wystrzelił. Ponieważ był mocno podniecony, przeto nie ręczy za ścisłość swych zeznań, jak również nie jest pewien, czy nie myli się co do porządku chronologicznego powyższych wypadków. Drugi brat, Piotr, zeznaje, że pijany nie był, dorożkarz był jednym z tych, co stale jeżdżą z junkrami i stale prawie są pijani. Przy spotkaniu z samochodem rozdarł sobie palto, nie pamięta dokładnie, wśród jakich okoliczności brat jego starszy strzelał, zdaje mu się wszakże, że starał się go powstrzymywać. Po paru strzałach kornet po francusku rzekł, że «trzeba się będzie wziąć do szabli, bo nas pewnie pobiją», na co paź odrzekł: «chyba ta hołota nas nie ruszy». Kornet ma lat 22, był na wojnie, miał order św. Jerzego 4 go stopnia; młodszy, paź, lat 19, był w korpusie 11 razy karany dyscyplinarnie, w tej liczbie zaś 2 razy za pijaństwo. W dniu zajścia przywieziono go w stanie nietrzeźwym, za co został uwolniony z korpusu.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Humań.** Rada miejska uchwaliła zwrócić się do gubernialnego zarządu ziemskiego z prośbą [illegible] (Kor. wł.).

— **Prusy**, pow. czerkaskiego. Z powodu uchwały gubernialnego komitetu ziemskiego [illegible] (Kor. wł.).

— **Epidemie.** W m. Bogusławiu, pow. kaniowskiego, panuje obecnie tyfus plamisty, brzuszny i szkarlatyna. [illegible]

W pow. czerkaskim we wsiach Neczajówka, Chudiaki i [illegible] panuje tyfus brzuszny, w Leśkach — ospa naturalna, w Buzukowie — szkarlatyna. Felczer ziemski, zaraziwszy się od chorego, zmarł, pozostały personel stanowczo nie wystarcza.

— **W pow. radomyskim** daje się odczuwać kompletny brak paszy — niema wprost czem przekarmić przez zimę bydło. Słoma pszenna i owsiana jest szalenie droga — ceny bajeczne. Sążeń słomy płacą po 15 — 20 rb., w jednym zaś folwarku płacono nawet po 40 rb. Wyda się to może komu nieprawdopodobnem, niestety jednak jest to prawdą. Drożyzna taka paszy wpływa na obniżanie się cen bydła i, co zatem idzie, mięsa. Cena tego ostatniego w okolicach Horbulowa wynosi 5 — 6 kop. za funt.

Dom. Rud.

— **Napad na zarząd mieszczański.** Przed paru dniami w nocy niewykryci rabusie napadli na zarząd mieszczański na przedmieściu Kamieńca-Pod. — Karwasarach. Bandyci zabrali pieczęć starosty, blankiety paszportowe i 8 rb. gotówki. («Od. N.»).

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Zjazd październikowców, projektowany w końcu stycznia, znowu się odkłada na czas nieokreślony. Stanie się to już wkrótce przysłowiowem.

⊙ Rewizya hr. Pahlena na kolei taszkenckiej wykryła olbrzymie nadużycia, w których brało udział około 250 urzędników kolejowych. Są między niemi kontrolerzy, naczelnicy stacyi i wyżsi urzędnicy.

⊙ Organizacya wszechrosyjskiego zjazdu kobiet dobiega końca. Zapisało się 400 osób, referatów będzie około 150.

⊙ Rozpoczęła pod przewodnictwem gen. Petrowa swe czynności kolejowa komisya ankietowa.

⊙ Główny zarząd podatków niestałych polecił, by przy sklepach monopolowych otwierano, o ile tylko się to okaże możliwe, sklepy spożywcze.

Wspomnienie pośmiertne.

Nikt dotąd nie uczcił wspomnieniem ś. p. Mikołaja Cichockiego, zmarłego w październiku w Jańczyńcach na Podolu, a człowiek ten miary i cnót obywatelskich, zasłużył, żeby hołd oddać jego pamięci. Któż z nas, współmieszkańców latyczowskiego powiatu, nie znał i nie cenił wysoko prawdziwych zalet umysłu i serca zmarłego; któż z nas nie spieszył do Jańczyniec o pomoc lub radę, czy to w sprawach ogólnych społecznych, czy też w swoich prywatnych. Czy spór jaki zaszedł śród sąsiadów, czy o opiekę sierot chodziło, o dział majątkowy, sąd honorowy lub kontrakt dzierżawny, wszyscy wiedzieli, że nikt tak rozumnie, uczciwie poradzić i rozstrzygnąć nie potrafi, jak ś. p. Mikołaj Cichocki.

Obok nadzwyczajnych zdolności posiadał rzadki dar intuicyi, dar przewidywania w najdrobniejszych szczegółach możliwych komplikacyi, we wszystkich więc sprawach, głos jego był dla nas wyrocznią. Ceniono jego rozum i doświadczenie życiowe, nawet ze stron dalekich przyjeżdżano o pomoc i radę w najtrudniejszych sprawach.

Kiedy po ogłoszeniu konstytucyi otwarło się szersze pole działania, z zapałem i wytrwałością rozpoczął pracę. Budził ospałych, krzepił zniechęconych, w czyn wcielał każdą myśl zdrową, każde usiłowanie rozbudzenia uczuć narodowych, lub przyszłość ekonomiczną ludności mające na celu. Był czynnym członkiem i inicyatorem prawie wszystkich instytucyi społecznych, jakie w naszych stronach powstały.

W pracy nie szukał nagrody, uznania, spełniwszy swój obowiązek, innym utorowawszy drogę, usuwał się od wszelkich zaszczytów i brał się do pracy na innem polu, leżącem odłogiem na niwie społecznej. Całem sercem przywiązany do ziemi ojczystej, zamiłowany rolnik, w rodzinnych Jańczyńcach podniósł gospodarstwo na wysoki stopień kultury, dając wzór, jak pracować i administrować potrzeba.

Posiadał dar wyjątkowy zjednywania sobie wszystkich, rozbrajania i przekonywania, budząc podziw i głęboki szacunek nawet u przeciwników. Gorąca miłość ojczyzny była gwiazdą przewodnią, która mu przyświecała na każdym kroku, każdy czyn jego wypływał z głębokiego poczucia obywatelskiego obowiązku, gdzie tylko mógł, spieszył z pomocą swoim i obcym.

Zbyt wcześnie, za prędko odszedłeś od nas w cieniów krainę i taka pustka została po tobie, żal tylko ją wielki wypełnia.

Jeden z wielu.

Mały fejleton.

Nadchodzą święta...

Niebezpieczeństwo grozi nietylko rybom, ale i — książkom... Są bowiem takie domy, które — uświęconym zwyczajem — raz do roku — w tym właśnie czasie — nie „pożyczają", lecz „kupują"... książkę...

Nazywa się to — na gwiazdkę!... A czyn ten lekkomyślny kierownicy budżetu domowego tem sami przed sobą tłómaczą, że to przecie z „powodu świąt"...

— — — — — —

Będą natomiast i takie domy, które nawet dla gwiazdki „wyjątku" nie zrobią...

Bo książki...

Przypominam sobie fakt autentyczny z praktyki — prowincyonalnej...

— — — — —

Do księgarni w X. wchodzi elegancki młodzian z mocno zakręconymi wąsami i kozią bródką, a wszedłszy, pyta:

— Czy jest u państwa słownik geograficzny?..

— Jest...

— A drogo?...

— Około stu rubli kosztuje...

— Bagatela!... A taniego wydania, czy niema?..

— Niema, szanowny panie.

— A przecież Prus i Sienkiewicz to są?..

— Prus i Sienkiewicz—tak... A słownika w taniem wydaniu nie mamy...

— Ale będzie?...

— To jest, jak będzie.

— W taniem wydaniu...

— Nie, panie. Nie będzie.

— Tak się to mówi... I o Sienkiewiczu pan mnie nie uprzedził... A jak ja zapłacił kilkanaście rubli, to teraz jest... Nie, panie, nie głupi-m... ręczę, że się znajdzie jakiś patryotyczny warszawiaczek i zrobi tanie wydanie. Wolę poczekać.

— Niech pan czeka. Ale na co panu słownik?..

— Urządzam sobie bibliotekę.. Porobił mi ogromnie wysokie półki... A to podobno duże dzieło...

— O... panie. Bardzo duże!

— Ja zawsze taki poczekam, decyduje młodzian, wychodząc z księgarni...

W godzinę zaś potem wsuwa się baba wiejska i prosi:

— Mnie cygankę dla mego starego...

A po pewnym czasie wbiega dama, trzymając dość już podszarpany egzemplarz jakiejś książki i chłopak z nutami.

Dama: Możeby szanowny pan chciał odmienić tę oto książkę.

Księgarz: My nie przyjmujemy raz kupionych książek.

Dama: Kiedy moja siostra już to ma...

Księgarz: Zbrukanego kawałka ma teraz nie zwróciłaby pani do sklepu...

Dama: Ale to przecie księgarnia!...

(*Wychodzi ze złością*).

Księgarz: A ty czego?..

Chłopak (milczy, a potem recytuje):— Panienka mówiła, co te *noty* nie dla nich, bo panienka takich nie lubią, nie podoba się, znaczy...

Księgarz: Masz babo taniec! Wzięła niby to na rachunek, pewno nauczyła się na pamięć, a teraz — nie podoba się!...

Chłopak: To jakże?

Księgarz wyrzuca chłopca, odebrawszy odeń nuty i robi się cisza, i płyną godziny długie i — samotne..

Na półkach księgarskich konsolidują się warstwy kurzu, słońce zajadle niszczy grzbiety dawno nieruszanych dzieł, „które mają popyt", właściciel sklepu rozmyśla, czyby nie przeznaczyć jednej z lad na sprzedaż wędlin, lub wody sodowej.

Dopiero przed wieczorem wygalowany lokaj Iksów przynosi list z zapytaniem, jak należy postąpić, aby w redakcyach pism warszawskich otrzymywać — rabat...

— — — — — —

Tak było przed laty dziesięciu...

Dziś...

No, dziś, zwłaszcza wobec zbliżających się świąt, zafundujmy sobie przynajmniej — kalendarz „do ździerania"..

Czarny Jegomość.

Zjazd przedstawicieli spółek spożywczych.

(Dzień trzeci obrad).

Wczoraj zakończył swe obrady zjazd przedstawicieli spółek spożywczych. Na początku posiedzenia przewodniczący oznajmił, że usuwa z porządku dziennego szereg nieomówionych jeszcze kwestyi, dotyczących organizacyi wewnętrznej spółek, pozostawiając tylko sprawy dotyczące związku spółek, a więc w pierwszym rzędzie — wybory zarządu i komisyi rewizyjnej oraz zastępców ich członków. «Obecnie — zakończył p. Sazonow — zaczynają się obrady przedstawicieli spółek, wchodzących do związku, wobec czego ja, nie będąc przedstawicielem żadnej spółki, urzędu przewodniczącego pełnić nie mogę i proszę o wybranie nowego prezydyum. A teraz otwieram pierwsze zebranie członków związku spółek spożywczych». Oklaski.

Na przewodniczącego został wybrany p. Gdieszynski, na sekretarza włościanin Sidorenko. Przewodniczący zaznajamia zebranych z organizacyą zarządu związku, który będzie tworzył jego biuro, następnie ogłasza przerwę, aby dać możność wyborcom złożyć kartki z nazwiskami kandydatów. Wśród zebranych krążą 2 listy kandydatów. Na jednej, na pierwszem miejscu figuruje nazwisko p. Sadczykowa, na drugiej — p. Gdieszyńskiego, Renninga i t. d. Najpopularniejsze wśród zebranych nazwiska p. Sazonowa i dnch. Dobrianskiego wchodzą do obydwu list.

W czasie, gdy asesorowie są zajęci obliczaniem głosów, zebrani przystępują do rozpatrzenia niektórych spraw, dotyczących organizacyi związku. Na pierwszem miejscu—kapitał udziałowy związku. Propozycya p. Sadczykowa, aby został on utworzony z 10-rublowych składek t-w, niezależnie od ich kapitału, została po dłuższej dyskusyi uchyloną. Przyjęto natomiast uchwałę, według której T-wo każde opłaca 3% on swego kapitału udziałowego. Oprócz tego każdemu T-wu przysługuje prawo opłacania dobrowolnych składek, lecz odpowiedzialność ciąży tylko na udziałach obowiązkowych. Każdemu T-wu przysługuje prawo wycofowywania swych udziałów, które będą zwracane po upływie 6 miesięcy od chwili złożenia sprawozdania z tego roku, w którym T-wo wyraziło chęć wycofania się ze związku.

Dla składek dobrowolnych termin powyższy skrócony został do 3 miesięcy. Odstępować udziały wolno za zgodą biura.

W razie nieuiszczenia się w 2-miesięcznym terminie z długu, zaciągniętego przez spółkę u Związku, odpowiada ona swym kapitałem udziałowym.

Po dyskusyi nad kwestyą doliczania do wartości towaru, nabytego za pośrednictwem Związku 1% na jego korzyść, propozycya ta została odrzucona. Następnie zebranie uchwaliło, że stosunek Związku do spółek, wchodzących w jego skład i nienależących doń pozostaje jednakowym. Zrzeszonym spółkom przysługuje przywilej korzystania z zysków, osiągniętych przez Związek. W końcu omawianą była kwestya wypisywania pisma dla Związku. Zdecydowano się na prenumeratę wydawnictwa Związku współdzielczego w Moskwie.

Po obliczeniu głosów, przed którem zdecydowano, że każdy przedstawiciel posiada prawo 1 głosu, bez względu na ilość reprezentowanych spółek, ogłoszono rezultaty wyborów. Do zarządu weszli: pp. Sazonow, Dobrianskij, Gdieszinski, Sidorenko, na zastępców — pp. Renning, Gawriłow, Markiewicz, Rabitwa.

Do komisyi rewizyjnej: pp. Baranowski, Mielnikow, Marcuk, Jurkiewicz; na zastępców — pp. Buchnicwicz, Iwankiewicz.

Potem zjazd został zamknięty.

Generał Iwanow.

—:—

Głównodowodzący wojsk okręgu kijowskiego, generał-adjutant, generał artyleryi M. Iwanow urodził się w 1851 r. Kształcił się w II-iem petersburskiem wojskowem gimnazyum, następnie w pawłowskim korpusie kadetów, w końcu w michajłowskiej szkole artyleryjskiej. Służbę czynną rozpoczął w 3-ej artyleryjskiej brygadzie gwardyi. Pierwszy stopień oficerski otrzymał w 1869 ym roku, następnie brał udział w wojnie tureckiej, w której otrzymał order Św. Włodzimierza 4 go stopnia. W r. 1888 ym M. Iwanow w randze pułkownika został mianowany zarządzającym wydziałem mobilizacyjnym głównego zarządu artyleryjskiego, a w 1890-ym komendantem artyleryi fortecznej w Kronsztadzie. W r. 1894 został awansowany na generał-majora, w r. 1900 w czasie wojny chińskiej gen. Iwanow mianowany został naczelnikiem artyleryi jednego z korpusów. W początku wojny japońskiej został wydelegowany do Mandżuryi do rozporządzenia głównodowodzącego. W czasie bitwy janselijskiej gen. Iwanow zastąpił zabitego dowódcę oddziału wschodniego, hr. Kellera. Szczególny rozgłos zyskało nazwisko Iwanowa po bitwie pod Laojanem, za którą otrzymał order św. Jerzego 4-go stopnia. Po bitwie pod Laojanem gen. Iwanow stanął na czele 3-go korpusu syberyjskiego, z którym brał udział w bitwie na Szache. W czasie walki pod Mukdenem bronił pozycyi na szczytach gautylińskich, za co dostał order św. Jerzego 3 go stopnia. Oprócz tych dwóch orderów gen. Iwanow za zasługi wojskowe otrzymał złotą broń z brylantami, wszystkie zaś pułki, z których się składał jego korpus, dostały sztandary św. Jerzego, sam zaś dowódca został zapisany do listy jednego z najbardziej odznaczonych pułków — 12 go wschodnio syberyjskiego pułku strzelców. Po skończeniu wojny gen. Iwanow został mianowany komendantem 1 go korpusu armii, a w roku 1906-ym wojskowym gen. gubernatorem w Kronsztadzie, z poddaniem pod jego władzę sił morskich. Jednocześnie gen. Iwanow był stałym członkiem rady obrony państwowej. W r. 1907 otrzymał on rangę gen.-adjutanta, w r. zaś bieżącym został mianowany generałem artyleryi.

Popis gimnastyczny P. T. G.

—)o(—

Jutro, jak już donosiliśmy, o g. 9-ej wieczorem Polskie Towarzystwo Gimnastyczne urządza popis gimnastyczny.

Będzie to, jak gdyby sprawozdanie z działalności T-wa: zgromadzonym zostanie złożony dowód, że T-wo Gimnastyczne spełnia zobowiązania moralne, jakie przyjęło na siebie wobec tej części społeczeństwa polskiego, która, zsolidaryzowawszy się z hasłem wypisanem na czele statutu Towarzystwa udzielała mu swego poparcia. A hasło to „w zdrowem ciele, zdrowy duch" — jakkolwiek dla wielu wydaje się spowszedniałem, jest na drodze do zdobywania coraz szerszych zastępów zwolenników—musi sobie je zdobyć, bo prowadzi do odrodzenia skarłowaciałych pokoleń, do wyrobienia w naro-

---

ADAM SZELĄGOWSKI. 7)

Notatki z podróży.

—:—

Pomnik napewno najstarszy w całej Sewilli sięga początkami swymi czasów wizygockich, jeżeli nie rzymskich. Za tym ostatnim przemawiałyby inskrypcye, wmurowane w ściany i fundamenty samej wieży. Wyciągnęli ją przecież w górę architekci arabscy. Imię Dżabira za panowania Abu Jakóba Yusufa, króla almohadów, jest imieniem twórcy Giraldy. Jako minaret przedstawiała ona czworoboczną wieżę, zakończoną u góry płaską galeryą, za to boki jej lśniły się już wówczas arabeskami przezroczystemi (ajaraces); tworzą one jakby delikatną siateczkę, biegnącą dwoma pasami od połowy wieży do samego jej szczytu. Podobny co do techniki, lecz bogatszy ornament wypełnia przestrzeń siatkową pomiędzy balkonami o czterech kondygnacyach oprócz dwóch dolnych na gładkiej podstawie wieży. Każda para drzwi jest umieszczona w charakterystycznych niszach arabskich. Z daleka wszystko razem tworzy jeden delikatny rysunek. Taka sama czworoboczna dzwonnica u góry oraz węższa kopuła z posągiem Wiary (la Fé), trzymającej labarum w ręku, jest późniejszą chrześcijańską przybudówką.

Giralda jest piękną dlatego, iż żadna budowa, tak prosta w konstrukcyi, nie może z nią rywalizować pięknością zewnętrzną. A jest to piękność rysunku ornamentacyjnego, obliczonego nie na oko z bliska, lecz z bardzo daleka. Siedmdziesiąt metrów liczy wysokość samej wieży arabskiej, a jej pierwsze nisze i balkony zaczynają się tam, gdzie sięga już dach katedry gotyckiej, której sklepienie jest prawie tak wysokie, jak paryskiej Notre-Dame.

Pomimo oswojania się ze wspaniałością świątyń gotyckich w Hiszpanii, katedra w Sewilli jeszcze przecież budzi wrażenie nieoczekiwane. Przede wszystkiem imponuje swoim ogromem. Przypomnę wyrażenie Teofila Gauthier'a, że Notre-Dame paryska mogłaby przesunąć się po pod jej nawą główną bez schylenia głowy, w czterech zaś nawach bocznych, chociaż znacznie niższych, zmieściłaby się niejedna świątynia chrześcijańska. Porównuje on dalej świecznik paschalny przy wielkim ołtarzu do kolumny vendomskiej i w tym samym stosunku do olbrzymich rozmiarów świątyni podaje ciekawe cyfry o ilości wosku, zużywanego w niej na oświetlenie — do dwudziestu tysięcy funtów rocznie i tyleż oliwy; o ośmnastu tysiącach litrów wina mszalnego — jakoż dziennie odprawia się w katedrze po pięćset mszy przy ośmiudziesięciu ołtarzach.

Niemniej prawdą jest jednak, że ani te filary, wielkie, jak wieże, na których wspiera się sklepienie, ani wiążące się lub rozbiegające łuki naw nie dzielą i nie rozrywają uwagi każde dla siebie. Chodzi się w tej świątyni, biorąc znów porównanie od Gauthier'a, jak w rozkopanej górze albo przewróconej do góry dnem dolinie.

Ale katedra w Sewilli jest jeszcze prawdziwem muzeum artystycznem i galeryą malarzy hiszpańskich. Tu się dopiero utrwala w pamięci szkoła sewillska, ale więcej jeszcze, bo, ściśle biorąc, imiona wszystkich największych mistrzów pędzla hiszpańskich, a więc Velasqueza, Surberana, Alonzo Cano i Murilla, są imionami sewillczyków. Była tu więc poniekąd akademia malarska dla hiszpanów na podobieństwo florenckiej we Włoszech.

Gdyby te znane prawie każdemu maleńkie ołtarzyki rzeźbione powiększyć siłą szkieł do takich rozmiarów, żeby dosięgły stropu świątyni i wypełniły całą jej nawę główną, natenczas łatwo wyrobilibyśmy sobie pojęcie o tem, co jest retablo w głównem ołtarzu katedry sewillskiej. Naprawdę, sam ołtarz, miejsce ofiary, ginie, jak drobny punkcik na tle tej chimerycznej rzeźby, która przedstawia samych scen biblijnych czterdzieści pięć w niszach obramowanych koronką gotycką; z ostrołukowych zaś jej kolumn spływają festony figur świętych, jakby z kręgów niebiańskich. Godne wyobrażenie porządku świata ziemskiego i niebieskiego w duchu średniowiecznym. Całe retablo jest wyrzeźbione z drzewa, tylko grupa centralna zawiera figurę srebrną, dzieło Fr. Alfara, przedstawiającą la Virgen de la Sedè, zwykłą patronkę kościołów hiszpańskich, założonych na miejscu dawnych moszei.

Trudno powiedzieć, ile potrzeba byłoby czasu na dokładne przejrzenie wszystkich szczegółów tego arcydzieła, jak można byłoby poświęcić setki tomów opisowi bogactw artystycznych katedry. Tu w jednym z bocznych ołtarzy wisi św. Antoni Padewski Murilla, obraz uważany za chef d'oeuvre szkoły sewillskiej. I istotnie, kto raz podziwiał nigdy nie starty koloryt pędzla tego malarza, ten zdumieje się jeszcze potężniejszem rembrandtowskiem światłem, wdzierającem się do samotnej celi świętego z maleńkim Chrystuskiem w gloryi niebiańsko pięknych aniołków. Sam święty, klęczący w zachwycie z wyciągniętemi do góry ramionami wzbudza pokuszenie nie tylko artystyczne, ale nawet świętokradcze, już raz bowiem wycięty z obrazu pokryjomu powędrował do Ameryki i tylko za staraniem władz sądowych wrócił na swoje dawne miejsce.

Może się zgorszą ci, którzy się trzymają zasady *non miscere sacrum profano* — nie łączenia rzeczy wzniosłych z trywialnemi, lecz gdzie przyroda jest bujna, a przepych ducha, jak kwiat przekwitły, opada płatkami delikatnymi na ziemię, tam niema miejsca na gładko wymiecione i wygładzone posadzki, tam niema upodobania do iście północnej germańskiej obłudy.

Mi cuadro — moje ukochane płótno, tak się wyrażał Murillo o św. Tomaszu z Villanuera, jednem z płócien, wiszących na ścianie w Muzeum Sewillskiem. A przecież typy żebracze i sceny uliczne, dziejące się na tym obrazie u progów świątyni, są prawie trywialne — i te powykręcane nogi kaleki, i ci obdartusi uliczni i ta różowa o pełnym biuście wieśniaczka. Jedna tylko postać świętego, dającego żebrakowi jałmużnę, chuda, ascetyczna, zagrobowa, wynurzająca się z portyku świątyni, stanowi kontrast z tym okaleczałym, biednym i opuszczonym, lecz pełnym żądzy życia światem.

Muzeum prowincyonalne sewillskie mieści się w starych poklasztornych murach, dokąd przeziera tylko ciemny refleks zieleni dziedzińca. Jest ono tak bogate co do ilości płócien religijnych i posągów świętych, a tak biedne w stosunku do tego, czem jest sztuka sewilska. Wygląda raczej na lamus chwilowy, dokąd zniesiono szczątki i resztki opustoszałych lub zrujnowanych skarbów, aby je uchronić od zagłady, aniżeli na galeryę, składającą się z trzydziestu przeszło samych Murillów, że pominiemy Surberana, Roelasa, obydwóch Herrerów, Pacheco; ktoby ich zapamiętał po nazwisku — mistrzów Sewilli.

Nie można przejść bez zachwytu nad obliczem Madonny, trzymającej na swem łonie Jezuska, prześlicznem, pogodnem l cem kobiety andaluzyjskiej, o pełnym owalu, kruczych włosach i słodkiem, z pod ciemnych rzęs rzucanem, wejrzeniu. Jest to „la Virgen de la Servilleta", obraz malowany na obrusie przez Murilla, podobno dla braciszka kucharza klasztoru, który go przez czas niejaki żywił. Co do mnie, podziwiałem szczególnie dwie rzeźby polichromowe Montagnesa, jedna wyobrażająca św. Brunona, druga św. Dominika.

Tak przyzwyczailiśmy się już do brył ciosanych kamienia lub marmuru, iż zupełnie zapomnieliśmy o dłucie snycerskiem i drzewie malowanem. Jeden lud prosty zachował u nas dawne upodobanie, które z nim razem podzielam. Nie narzucam zresztą swego zdania naszym rzeźbiarzom, którzy pogardzili przyozdabianiem figurami malowanemi naszych wiejskich kościołków. Montagnes mniej jest głośny od znanego, zwłaszcza ze swych krucyfiksów, Alonsa Cano, chociaż napewno tak samo, jak i ten ostatni, kojarzy w sobie dwa talenty — rzeźbiarski i malarski. Poczucie kolorytu w rzeźbie polichromowej musi być o wiele silniejszem, aniżeli w malarstwie na płótnie. Tutaj koloryt niezbyt dyskretny i delikatny zabiłby każdy żywszy kurcz mięśni, każde drgnienie duszy tych ekstatycznych lub wizyonerskich postaci.

Lecz dosyć rad niepowołanych i całkiem zbytecznych dobrych chęci. Trzeba żyć w zgodzie ze współczesnością, która również sama dla siebie tworzy sztukę.

(D. c. n.).

dzie hartu ciała i ducha, do wytępienia najdotkliwszej wady naszej narodowej—niekarności.

Towarzystwo Gimnastyczne będzie jutro składać egzamin, czy i w jakim stopniu potrafiło zadaniu temu sprostać.

Tur.

KRONIKA.

— Żeton od T-wa Dobroczynności. Zarząd T-wa Dobroczynności, chcąc dać wyraz wdzięczności za łaskawy udział profesora Filippi-Myszugi w koncercie T-wa w dniu 28 listopada, ofiarował p. Myszudze żeton pamiątkowy przy liście z wyrazami uznania i wdzięczności.

— Sobotnia premjera. Ceny biletów na sobotnią sensacyjną premjerę Molnarowskiego „Dyabła" zostały niebywale, jak na teatr Kramskiego, zniżone.

I-szy rząd krzeseł kosztować będzie 3 rb., ostatni 75 kop. Balkon I szy rząd 1 rb., ostatni 30 kop. Bilety dla uczącej się młodzieży 32 kop.

Próby „Dyabła" dają nadzieję, że wystawienie tej sensacyjnej sztuki przez Miłośników wypadnie poprawnie.

— Zgon. Wczoraj zrana zmarł nagle kasyer kolei Poł.-Zach., Eugeniusz Pomazański.

— Na wpisy dla medyków. W środę dn. 10 go b. m. w teatrze „Ekspress" przy Kreszczatiku odbędzie się cały szereg przedstawień, z których cały dochód ofiarowany został przez właściciela teatru p. Szancera na rzecz niezamożnych studentów medyków kursu V.

Przedstawienia rozpoczną się o godz. 12-ej w południe. Do piątej będą się ciągnęły przedstawienia dla dzieci, od 5 do 12 dla dorosłych.

— Posiedzenie rady miejskiej dn. 3 grudnia. Posiedzenie zostało poświęcone zbilansowaniu preliminarza budżetowego dochodów. Dotychczas udało się sumę dochodów podnieść o 97,062 rb., czyli zostało ona wyrażona cyfrą 3,269,632 rb. Po zbilansowaniu dochodów, przystąpiono do rozpatrywania drobnych spraw, lecz już przed godz. 10-tą kompletu radnych brakło.

— Bankiet. Wczoraj wieczorem kijowskie towarzystwa sportowe urządziły bankiet w klubie automobilistów na cześć generał-gubernatora Suchomlinowa z okazyi jego nominacyi. W bankiecie tym brali udział przeważnie blizcy znajomi i przyjaciele p. Suchomlinowa.

— Wybór Suchomlinowa. Na nadzwyczajnem posiedzeniu T-wa zdrowia publicznego ustępujący gen.-gubernator Suchomlinow obrany został członkiem honorowym T-wa.

— Przelanie pełnomocnictw. Naczelnik kraju Poł.-Zach. generał W. Suchomlinow, zostawszy naczelnikiem generalnego sztabu, przelał telegraficznie pełnomocnictwa swe cywilne na gubernatorów podolskiego, kijowskiego i wołyńskiego.

— Czasowo dowodzący wojskami. Pomocnik dowodzącego wojsk kijowskiego okręgu wojennego, generał Zalc, wczoraj objął obowiązki dowodzącego wojskiem. Pełnić je będzie do chwili przyjazdu generała Iwanowa.

— Odroczenie posiedzenia. Naznaczone na wczoraj, dn. 4 grudnia, posiedzenie rady miejskiej dla rozpatrzenia sprawozdania komisyi rewizyjnej ze stanu przystani zostało odroczone. Sprawa rewizyi przystani zostanie rozpatrzona w ciągu sesyi, rozpoczynającej się dnia 9 grudnia.

— Zmiany w radzie miejskiej. Radny cyrkułu starokijowskiego, p. Iwaszczenko, odmówił przyjęcia godności prezesa komisyi bibliotecznej, tłomacząc swą odmowę tem, że w tych dniach sprzedaje swą kamienicę i, tracąc census wyborczy, będzie musiał usunąć się z rady miejskiej.

— Udzielenie kredytów. Główny zarząd do spraw gospodarki miejscowej przy ministerstwie spraw wewnętrznych wyasygnował 5 tys. rb. dla ziemstwa kijowskiego na wypłacenie odszkodowania za zabite bydło, chore na nosaciznę. Oprócz tego zarząd zezwolił na wyasygnowanie z funduszów zapasowych preliminarza budżetowego na r. 1908 na pokrycie deficytu z zeszłorocznej kampanii żywnościowej 57 tys. rb., z tem, aby następnie kapitał zapasowy został uzupełniony z pieniędzy, wyegzekwowanych drogą sądową od wszystkich dłużników ziemstwa, którzy nie uiścili się z rachunków kampanii żywnościowej.

— Zamknięcie ulicy. Komornik miejski zwrócił uwagę policyi, że ul. M. Podwalna, zwłaszcza w części, przytykającej do zaułka Kreszczatickiego, w zimie stale się skutkiem gołoledzi nie do przebycia. Obok komornik prosi o zamknięcie tej części ulicy dla jazdy, konie bowiem ciągle się tam przewracają i kaleczą.

— Nowa stacya. Na ostatniem posiedzeniu rady zarządu kolei Poł. Zach. postanowiono urządzić w Świątoszynie zamiast rozjazdu stacyę, na której przyjmowane będą również i ładunki.

Wobec tego uchwalono powiększyć stania o osobnie do preliminarza na rok dodatkowych w r. 1909, 33,645 rb. na budowę i 18,536 rb. na budowę stacyę towarową.

— Zniesienie zakazu. W październiku r. b. na mocy rozporządzenia kuratora okręgu naukowego zostały zamknięte kursy języków cudzoziemskich Gromowskiej (ul. M. Żytomierska Nr. 20). Zamknięcie kursów było potem odroczone do stycznia 1909 r. obecnie zaś zakaz zamknięcia kursów został odwołany.

— Wykonanie wyroków śmierci. Wczoraj po północy w forcie łysogórskim wykonano wyroki śmierci na osobach Jana Jurczenko, Bielinieca i Potriczenko, skazanych przez kijowski sąd wojenno-okręgowy za napad na ajenta rosyjskiego banku dla handlu zewnętrznego na stacyi Jagotin mosk. kijow.-woroneżskiej kolei na śmierć przez powieszenie.

— KRADZIEŻE. Dnia 3-go grudnia niewiadomi złodzieje wyłamali drzwi w herbaciarni Towarzystwa trzeźwości przy ul. Nabrzeżno Łybedzkiej. Ponieważ herbaciarnia jest obecnie zamknięta, złodzieje zabrali więc tylko z dwóch puszek do ofiar kilka rubli i umknęli. Wartownik strzegący herbaciarnię był wówczas nieobecny.

— Przy ul. Kuznieczej w d. Nr 7 do A Dołgowa zgłosił się dn. 3 grudnia niewiadomy «klijent». Nie zastawszy go w domu czekał na niego jakiś czas i nie doczekawszy się odszedł. Po jego odejściu zauważono brak złotego zegarka z dewizką i kilku rubli.

— W składzie aptecznym Rutkowskiego (Fundukiejowska Nr 42), dokonywano systematycznej kradzieży towarów. Onegdaj wykryto, że sprawcą tych kradzieży był służący Stefan Bojko, który też wraz z paserami Szymonowym i Puklem został aresztowany.

— Ze stajni w d. Nr 25 przy ul. Popowej skradziono konie włościanina Artiema Lichoszwy.

— Przy ul. Żylańskiej w domu Nr 134 przy ul. Żylańskiej, dokonano kradzieży ubrania z mieszkania S, Mickiewicza.

— Skradziono rzeczy z d. Nr 26 przy ul. Kuznieczej z mieszkania studenta M. Zasławskiego.

— ARESZTOWANIA. Stójkowy aresztował na Siennym targu Filipa Radionowa i jego towarzysza Sergiusza Jefremowa, którzy sprzedawali kradzione rzeczy.

— W klasztorze Michałowskim aresztowani zostali złodzieje kieszonkowi: G. Zieliński i K. Kajdat.

— KATASTROFA. Onegdaj o świcie włościanin G. Timaszew jechał ze zbożem na rynek podolski. Na szosie nadbrzeżnej, niedaleko pompy, przejeżdżając nad brzegiem nad urwiskiem po śliskiej drodze spadł wraz z saniami i końmi do Dniepru. Natychmiast wysłano strażaków, lecz ci nie znaleźli ani sań, ani koni, ponieważ Dniepr w tem miejscu nie zamarza wskutek bardzo silnego prądu. Włościanin zdołał się wyratować. Tego samego dnia zaszedł drugi podobny wypadek, ale szczęściem sanie zaczepiły się o drzewo i zatrzymały. Timoszew zadeklarował straty w kwocie 200 rb.

— WYBUCH. Wczoraj o godzinie 3 popołudniu w jednem z mieszkań w domu przy ul. Nestorowskiej Nr 5, służąca Antonina Ejkind, rozpalając ogień pod płytą, oblała drwa benzyną. Wtem benzyna w blaszanem naczyniu eksplodowała. Wybuch był tak silny, iż szyby wyleciały z okien, na E. zaś zapaliło się ubranie. Służąca, wydając okrzyk przerażenia, padła na podłogę i straciła przytomność. W tej chwili do kuchni weszła druga służąca L. Kopijka, trzymając w ręku bańkę z naftą. Przerażona nieoczekiwanem widokiem, wypuściła ona z rąk bańkę, oblewając swą suknię naftą, która się zapaliła na niej.

Ostatecznie pożar udało się stłumić domowymi środkami. L. Kopijka odniosła stosunkowo dość lekkie obrażenia ciała, zaś A. Ejkind w stanie groźnym odwieziono w karetce «Pogotowia» do szpitalu Aleksandrowskiego.

Z SĄDÓW.

Sprawa porucznika Cichockiego.

Kijowski sąd wojenno-okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę porucznika huzarów Aleksandra Cichockiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa studenta Jana Dąbrowskiego.

Przewodniczył generał Markiewicz; oskarżał pomocnik prokuratora wojennego kapitan Czyrkow.

Szczegóły sprawy przedstawiają według aktu oskarżenia w następującem świetle:

12 stycznia 1907 roku na ulicy Pańkowskiej w Kijowie porucznik 11 Iziumskiego pułku huzarów, Cichocki, będąc w stanie rozdrażnienia wskutek kłótni ze studentem liceum moskiewskiego (obecnie uniwersytetu kijowskiego) Dąbrowskim, rozmyślnie, w celu pozbawienia życia tego ostatniego, strzelił do niego z rewolweru, raniąc go w prawą połowę twarzy. Badany na zarządzonem z tego powodu śledztwie pierwiastkowem, student Dąbrowski objaśnił, iż dnia 11 stycznia 1907 roku na balu w klubie kupieckim porucznik Cichocki, chcąc go obrazić, powiedział do jednej z ich wspólnych znajomych, ze on, Dąbrowski, jest pijany. Na to zeznający odpowiedział, iż por. Cichocki wygłosił głupi dowcip. Jedna ze znajomych pań natychmiast ich pogodziła i poważni ni podali sobie ręce. 12 stycznia Dąbrowski był w operze w loży ze znajomemi sobie pannami Makowskiemi. W antrakcie weszli do loży kornet Baroncz i porucznik Cichocki, który przywitał się z D. bardzo chłodno. Po przedstawieniu wszyscy poszli do Makowskich. Przed ich domem Dąbrowski zatrzymał Cichockiego, zapytując, dlaczego ten, pomimo iż wczoraj został obrazony słownie, nie przysłał mu sekundantów. Cichocki na to odrzekł, iż uważa on kwestyę za wyczerpaną i powtórzył to samo w przedpokoju, gdy Dąbrowski oznajmił mu, że wyrzeczonych dnia ubiegłego słów nie cofnie w żadnym razie. Wtedy D. powiedział mu: «pan stchórzyłeś, pan nie jesteś gentlemanem». Posiedziawszy u Makowskich około 20 minut, trzej młodzi ludzie wyszli jednocześnie, przyczem Baroncz zaraz odszedł. Idąc obok Dąbrowskiego, porucznik spytał go: «Pan cofnie swoje słowa?» Otrzymawszy odpowiedź odmowną, Cichocki wyciągnął z kieszeni palta rewolwer i strzelił, celując D. w prawą skroń, poczem pobiegł ul. Pańkowską w górę. Raniony Dąbrowski skierował się ku mieszkaniu Makowskich, zadzwonił i padł na ziemię. Według przekonania D., Cichocki chciał go zabić z umysłu, gdyż 12 stycznia był on uprzedzony przez jedną z dam, iż C. nosi się z zamiarem zabicia go. Stróż nocny Sawienko, który stał tej nocy około domu Makowskich, widział, jak z niego wyszedł student z oficerem, który, przeszedłszy kilka kroków, strzelił w głowę idącego obok niego studenta ze słowami: «łajdaku (mierzawiec), nie obrażaj oficera». Rana, zadana D., zaliczona została przez lekarzy do kategoryi ciężkich; kula przeszła przez prawą szczękę i ugrzęzła około drugiego kręgu kości pacierzowej.

Por. Cichocki, badany w charakterze oskarżonego, do winy się nie przyznał i zeznał, iż 11 stycznia w klubie kupieckim on i znajoma jego p. Eugenia Makowska w czasie tańca zwróciłi uwagę na oryginalne i nietaktowne zachowanie się studenta Dąbrowskiego. Przypuszczając, że jest podchmielony, Cichocki po cichu podzielił się ze swą damą tem spostrzeżeniem, a następnie zwróciwszy się do D., powiedział w tonie żartobliwym: «Czy w jadalni znów podawali kruszon?» Na to Dąbrowski odrzekł: «Pan dowcipkuje? Pan głupio dowcipkuje». Po skończonych tańcach p. Eugenia Makowska przyprowadziła studenta do niego, prosząc, by się pogodzili. Dąbrowski przeprosił go, poczem Cichocki oznajmił, iż uważa kwestyę za wyczerpaną. Pozostawszy z p. Makowską, oskarżony powiedział jej, iż woli nie spotykać się więcej z Dąbrowskim i dlatego przestanie bywać w ich domu; p. M. prosiła go zaniechać tego zamiaru, obiecując dobrze «natrzeć uszów» Dąbrowskiemu i zmusić go do postępowania *correcte*. Wieczorem 12 stycznia oskarżony był w operze: zobaczywszy w loży pp. Makowskie z Dąbrowskim, z początku nie miał zamiaru wizytować je, lecz uważając, iż takie postępowanie zakrawałoby na niegrzeczność, zaszedł w antrakcie z Baronczem do loży. Po przedstawieniu pp. M. zaprosiły ich na herbatę. Już w przedpokoju Dąbrowski zwrócił się do niego i z ironicznym uśmiechem zaczął coś mówić, z czego Cichocki dosłyszał jedno tylko słowo «sekundanci». Rozumiejąc, iż D. wyzywa go na pojedynek, oskarżony rzekł: «dobrze, zgadzam się, pomówimy potem». Dąbrowski na to powiedział, iż dziwi się, dlaczego dotąd mu nie przysłano sekundantów; przecież wczoraj on tylko dlatego przeprosił porucznika, żeby uspokoić p. Eugenię Makowską. Zdziwiony tem Cichocki oznajmił, iż uważa kwestyę za skończoną właśnie wskutek przeproszenia go przez Dąbrowskiego. Wtedy ten ostatni, przerywając mu, rzekł: «Wie pan, co panu powiem: myślałem, że jesteś pan gentlemanem, a tymczasem jesteś pan poprostu tchórzem». W tej chwili do przedpokoju wpadł kornet Baroncz, prosząc, by zakończyli «sprzeczkę», gdyż długa ich nieobecność już zwróciła uwagę gospodarstwa. Cichocki silnie wzburzony wszedł do jadalni. Przy herbacie Dąbrowski usiadł naprzeciw niego; bezczelny uśmiech przez cały czas nie schodził mu z twarzy. Po wyjściu od M., porucznik zwrócił Dąbrowskiemu uwagę na dziwne zachowanie się jego i zaproponował, by ten przeprosił go. Na to D. roześmiał się i oświadczył, że i obecnie potwierdza to, co powiedział. Wtedy Cichocki chwycił rewolwer i strzelił do studenta. Wszystko to oskarżony pamięta, jakby we śnie; przytomność mu wróciła dopiero, gdy usiadł do dorożki i pojechał do komendantury. Zabić D. nie miał zamiaru i strzelił do niego pod wpływem silnego rozdrażnienia, nie władając kompletnie sobą. Świadek Eugenia Makowska zeznała, iż o żadnej sprzeczce na balu w klubie kupieckim, między Cichockim i Dąbrowskim nic nie wie, jak również 12 stycznia w ich domu żadnej sprzeczki między nimi nie było. To samo w swem zeznaniu na śledztwie potwierdził kornet Baroncz.

Broni oskarżonego kapitan Poryszew. Głównemu świadkowi w procesie p. Makowskiej, bawiącej obecnie zagranicą, awizacya nie została doręczona. Pomimo to strony nie żądają odłożenia sprawy. Po odczytaniu aktu oskarżenia, *podsądny* na zapytanie przewodniczącego, czy przyznaje się do winy, odpowiada: «Przyznaję, iż strzelałem, lecz zabijać nie miałem zamiaru».

Rozpoczyna się badanie świadków. Pierwszy zeznaje student *Dąbrowski* (poszkodowany). Zeznanie jego w niektórych szczegółach różni się od przytoczonego w akcie oskarżenia. Zachowanie się oskarżonego według świadka zawsze nie było poprawne. Po wyżej opisanem zajściu na balu, zakończonem pozorną zgodą, przeciwnicy spotkali się w teatrze. Por. Chichocki przez cały czas pobytu w loży pp. Makowskich był względem świadka bardzo ugrzeczniony. W przedpokoju u M. świadek zaproponował porucznikowi pojedynek. Gdy C. odpowiedział, iż uważa kwestyę za wyczerpaną, świadek rzekł: jesteś pan tchórzem, nie gentlemanem. Przy herbacie C. był dla niego bardzo uprzejmy. Wyszli od M. razem. Dąbrowski zawołał dorożkę, lecz C. zaproponował pójść pieszo. Świadek był w uniformie liceum przy szpadzie (pałaszu). Przeszedłszy parę kroków, Cichocki powiedział: «niech pan zapnie swój szynel, gdyż można się przeziębić. Następnie krzyknął: «cofasz pan swoje słowa?» Świadek nie zdążył odpowiedzieć, gdy C. strzelił do niego i pobiegł w górę ulicy. Raniony Dąbrowski wrócił do Makowskich. Zaraz potem wbiegł do pokoju Cichocki i zapytał: «kto do pana strzelał?»

Na pytanie prokuratora świadek opowiada, iż Makowska mówiła mu przy Baronczu, że Cichocki chce go zabić.

Obrońca. Świadek utrzymuje, że por. Cichocki pojechał nieproszony po teatrze do pp. Makowskich?

Świadek. Tak. Pp. Makowskie skarżyły się, iż C. nadużywa tego, że w ich domu jest tylko 4 kobiety i ani jednego mężczyzny.

Por. Cichocki opowiada historyę sprawy od początku tak, jak zeznawał na śledztwie. Dąbrowski na balu w klubie kupieckim był bardzo «zdenerwowany». Oskarżony strzelił po wyrzeczeniu przez D. zdania: «nie cofam swoich słów, lecz powtarzam, co powiedziałem».

Następnie zeznają stróż nocny Sawienko i kornet (obecnie porucznik) Boroncz. Zeznania ich nie wnoszą do sprawy nic nowego. Po odczytaniu zeznania p. Makowskiej daje swoją opinię biegły d-r Berdiajew. Z roentgenogramy i protokółu, dołączonego do sprawy, ekspert wnioskuje, iż zadana D. rana należała do kategoryi ciężkich, lecz wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności nie pociągnęła za sobą złych skutków i obecnie nie grozi ani życiu, ani zdrowiu poszkodowanego.

Na tem zakończyło się śledztwo sądowe, poczem pomocnik prokuratora w krótkiej przemowie starał się teoretycznie uzasadnić prawidłowość kwalifikacyi czynu por. Cichockiego według aktu oskarżenia.

Następnie przemawiał obrońca oskarżonego, analizując po kolei faktyczne dane sprawy ujawnione na śledztwie i dowodząc, iż oskarżony bronił honoru oficerskiego. Przelał on krew, która formalnie zmywa plamy na honorze, co potwierdza specyalne względem wojskowych prawo o pojedynkach.

Oskarżonemu dano ostatnie słowo. Mówi on, iż ogromnie żałuje obecnie tego co się stało, lecz okoliczności tak się złożyły, iż inaczej postąpić nie mógł.

Po krótkiej naradzie o godzinie 8-ej i pół wieczorem został ogłoszony wyrok, na mocy którego porucznik Aleksander Cichocki został uznany za winnego zadania z umysłem lekkiej rany studentowi Janowi Dąbrowskiemu i skazany na dwa miesiące aresztu na odwachu bez ograniczenia w prawach.

Zatwierdzenie wyroku.

Zatwierdzono wyrok kijowskiego sądu wojenno-okręgowego w sprawie Romana Ragozy, skazanego na śmierć za rabunek i zabójstwo R. Chaunin j i kupca I. Niepomniaszczego, dokonanych w nocy z dnia 23 na 24 lipca 1907 roku we wsi Puszkary, powiatu nowogród - siewierskiego.

KRONIKA POLSKA.

— Aresztowanie w Wilnie. Do Wilna przed tygodniem przybył p. Stanisław Jasiński, redaktor «Hasła» w Paryżu. W nocy z niedzieli na poniedziałek p. Jasiński powrócił do domu do hotelu Europejskiego, gdzie mieszkał. Przed godz. 3-cią, zaś po półtorej godziny, do hotelu przybył rewirowy w towarzystwie 3 agentów ubranych po cywilnemu. Szwajcar musiał wskazać numer, do którego wszedł niedawno, jak mówili, młody człowiek z bródką. Policya skonstatowała najprzód, że p. J. niema broni, poczem dokonała skrzętnej rewizyi, zabierając pamiętniki pisane p. Jasińskiego, notatki, oraz papiery. Sporządzono następnie protokuł, a p. Jasińskiego aresztowano, poczem w piątek w towarzystwie trzech żandarmów odesłano do Warszawy.

— Skazanie Chłapowskiego. D-r Alfred Chłapowski, poseł do parlamentu, sądzony był przez sąd ławniczy w Kościanie z powodu, że dn. 19 sierpnia 1906 w majątku swym Kurzej Górze pozwolił na urządzenie zlotu sokolego, na który rozesłano zaproszenie, a nie postarał się o pozwolenie policyi. Skazano go na 200 marek kary i koszta procesu.

— Na cześć Matejki. W petersburskim «Ognisku» polskiem odbył się w niedzielę wieczór, poświęcony pamięci Jana Matejki. Najznakomitszy malarz rosyjski, prof. Riepin, nadesłał na tę uroczystość telegram następujący: «Niech żyje naród, który wydał takiego bezprzykładnego rycerza sztuki».

Ostatnie wiadomości.

Socyal-demokraci za budżetem. Położenie parlamentarne w Wiedniu poprawiło się znacznie, i przesilenie, jak się zdaje, zostało zażegnane. Do uchwalenia budżetu potrzebne są dwie trzecie pełnego składu rady państwa; tej większości rząd nie mógł dotychczas zdobyć, i rozbicie parlamentu zdawało się nieuniknione. Bar. Bienerth jednak zdołał zjednać socyal-demokratów, którzy przyrzekli głosować za budżetem i tym sposobem uratowali sytuacyę.

Zagadkowa śmierć na okręcie. Gdy parowiec „Askton" przybył do portu Grimsby, zawiadomiono z jego pokładu władze portowe, iż na okręcie tym podczas podróży z Amsterdamu zmarło pięciu rosyjskich żydów. Śmierć nastąpiła w sposób zagadkowy, wszyscy zmarli w przeciągu 10 minut. Zawartość żołądka zmarłych wysłano do Londynu w celu dokonania bakteryologicznego badania. Okręt poddano kwarantannie, dopóki nie ukończą się badania bakteryologiczne.

Wojna celna. Jak donosi „Reichspost", Serbia rozpoczęła wojnę celną z Austro Węgrami.

Towarzystwo lekarzy polskich. W Katowicach powstało Towarzystwo lekarzy polskich na Śląsku pruskim.

Stanowisko Koła polskiego. Prezes Koła polskiego, prof. Głąbiński, wyraził na posiedzeniu Koła ubolewanie głębokie z powodu napaści garści studentów uniwersytetu lwowskiego na namiestnika Galicyi, Bobrzyńskiego, którego patryotyzm nie ulega żadnej wątpliwości. Koło polskie przyjęło jednomyślnie do wiadomości oświadczenie powyższe.

Bunt legionistów. Przyczyny buntu szeregowców legii zagranicznej w Algerze okryte są tajemnicą. Bunt przybiera rozmiary coraz szersze, wywołując w południowej części prowincyi Oranu wzburzenie olbrzymie.

Instruktor angielski. Z upoważnienia rządu angielskiego, kontradmirał Douglas wstępuje do służby tureckiej w roli instruktora dla zreformowcnia tureckiej floty wojennej.

Demonstracye w Dreźnie. Stronnictwo socyalistyczne urządziło 14 grudnia wielkie demonstracye uliczne na rzecz reformy prawa wyborczego. Dzięki tylko powściągliwości policyi uniknięto starć krwawych.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Audyencya.

Petersburg. — W dniu wczorajszym był na audyencyi w Carskiem Siole nowomianowany dowodzącym wojskami kijowskiego okręgu wojennego, gen. Iwanow,

Nota rosyjska.

Petersburg.—„Birż. Wied." dowiadują się, że nota rosyjska aprobuje projekt gabinetu wiedeńskiego, aby w sprawie aneksyi Bośnii i Hercegowiny nastąpiło porozumienie mocarstw przed zwołaniem konferencyi, nie przesądzając jej programu.

Kwestya kompensat ma być uregulowaną również przed konferencyą.

Petersburg.—„Wieczer" podaje, jako fakt niezaprzeczony, że Rosya przystała na propozycye, wyrażone w nocie austryackiej. Gazeta twierdzi, iż błędnem jest mniemanie, jakoby opinia publiczna w Rosyi była wpływowym czynnikiem, o ile chodzi o jej politykę zagraniczną. Trzeba się zgodzić z tem, że Aerenthal lepiej się oryentował w sytuacyi, niż społeczeństwo rosyjskie.

Ustąpienie Izwolskiego.

Petersburg.—Według pogłosek minister spraw zagranicznych Izwolskij zostanie mianowany ambasadorem rosyjskim w Berlinie. Jako na kandydatów na stanowisko ministra spraw zagranicznych, wskazują na Czarykowa i hr. Wittego.

Ukaz senatu.

Petersburg.—W „Prawit. Wiest." został ogłoszony ukaz senatu do Szwarca, komentujący autonomię uniwersytecką i rolę wobec niej ministerstwa oświaty.

Z Persyi.

Petersburg.—Do „Now. Wrem." donoszą z Teheranu, że szach w rozmowie z korespondentem tego dziennika, oświadczył, iż konstytucya zostanie nadana wtedy, gdy naród perski będzie dostatecznie uświadomiony. W grudniu zostanie ogłoszony ukaz o nowych reformach. Szach jest nader zadowolony z oficerów rosyjskich brygady perskiej, którzy sumiennie spełniają swe obowiązki, nie mieszając się do polityki.

Różne.

Petersburg.—„Now. Wrem." zapytuje, czy prawdą jest, jakoby dwaj dziennikarze zagraniczni zostali zaproszeni do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie zapoznano ich z treścią noty rosyjskiej, przyczem zobowiązali się oni nie informować w tej kwestyi dziennikarzy rosyjskich.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Duma Państwowa.

Posiedzenie wieczorne z dn. 3 grudnia.

(Dokończenie).

Zamysłowski oświadcza, że frakcya prawicy będzie głosować przeciwko interpelacyi z tychże względów formalnych.

W drodze głosowania interpelacya została przyjęta. Następnie odczytany zostaje wniosek 38 posłów, by wysłuchać wyjaśnień ministra spr. wewn. w sprawie zwróconej do niego interpelacyi z powodu zabronienia przez petersburskiego naczelnika miasta dyskusyi nad referatem Pogodina.

Gegeczkori nie rozumie, dlaczego październikowcy uchylają się od debatów nad tą kwestyą. Wszak we wszystkich krajach przedstawiciele rządu wypowiedzieli się już z powodu wypadków w polityce zewnętrznej. Czas już, by i Duma wyraziła swój pogląd na tę sprawę; oprócz tego kwestya ta, jako charakterystyczne pogwałcenie wolności poglądów, jest dla nas kwestyą polityki wewnętrznej.

Hr. Bobryński 2-gi wyjaśnia, że głównym motywem prośby o odroczenie debatów nad tą kwestyą jest niechęć do łączenia sprawy z zakresu polityki zagranicznej, lecz blizkiej sercu rosyan polityki, że sprawą czysto policyjną. Wniosek o odroczenie dyskusyi nad tą kwestyą został przyjęty.

Referent *Matiunin* oświadcza, że komisya interpelacyjna uznała za możliwe zainterpelować namiestnika Kaukazu z powodu aktów terorystycznych, tam dokonanych.

Zastępca namiestnika na Kaukazie sekretarz stanu *br. Nolde* daje obszerne wyjaśnienie w tej sprawie. Treść jego przemówienia jest następująca: Na Kaukazie wskutek różnicy plemiennej ludności tamecznej, miały zawsze miejsce zatargi i rozboje.

Wskutek ruchu rewolucyjnego rozboje i teror wzrosły jeszcze bardziej. Ruch rewolucyjny nosił taki sam charakter, jak w całej Rosyi.

W ruchu tym nie było, zdaniem mówcy, ani dążności do separatyzmu, ani nienawiści narodowej. Władze kaukaskie walczyły z rewolucyą za pomocą ekspedycyi karnych i represyi. Nolde odczytał następnie szczegółowe dane statystyczne w sprawie represyi i kar śmierci i wykazał, że w tym razie niepodobna przeprowadzić analogii z Rosyą, ponieważ w Rosyi statystyka taka nie jest prowadzona.

Nolde mówił bardzo cicho, tak że większość nie słyszała jego przemówienia.

Puryszkiewicz prosi o odroczenie debatów nad interpelacyą do przyszłego posiedzenia, gdy posłowie obznajmią się z treścią mowy br. Nolde, której nikt nie słyszał. Wniosek został przyjęty i posiedzenie zamknięto o g. 12-ej w nocy.

Petersburg. — Trzecia podkomisya reform sądowych przyjęła projekt prawa o środkach zapobiegawczych przeciw handlowi żywym towarem.

Podkomisya przyjęła projekt prawa o ustanowieniu odpowiedzialności karnej za wyrażanie uznania w mowie lub druku czynom występnym lub przestępcom, podlegającym karze więzienia lub wyższej.

Komisya interpelacyjna uznała za pozbawioną podstaw interpelacyę w sprawie udzielenia pozwolenia pułk. Lachowowi na wstąpienie na służbę do rządu perskiego.

Komisya interpelacyjna wypowiedziała się za uchwaleniem interpelacyi o bezczynności odpowiednich władz w walce z epidemią cholery.

Petersburg.—Sąd okręgowy przy udziale sędziów przysięgłych rozpoczął rozpatrywanie sprawy Olgi Sztejn. Wraz z nią do odpowiedzialności sądowej zostali pociągnięci adwokat przysięgły Dejcz i szlachcic Małygin.

Sąd wojenny w dalszym ciągu rozpatruje sprawę braci Kowalenskich.

Na wczorajszem posiedzeniu sądu przemawiali adwokaci przysięgli, występujący w imieniu powódców cywilnych, oraz obrońcy oskarżonych, którzy starali się udowodnić, iż podsądni w czasie znanego zajścia działali w obronie własnej.

Rostow nad Donem.—W śródmieściu wybuchł pożar. Ogień zniszczył całą dzielnicę. Spaliły się gmachy hotelowe, sklepy i składy. Są ofiary w ludziach. Straty olbrzymie.

Kremenczug. — Izba sądowa w sprawie napadu zbrojnego w celu uwolnienia przestępców politycznych w Kobelakach w 1905 r. skazała 7 osób na 56 miesięcy więzienia, zaś 21 oskarżonych uniewinniła.

Petersburg. — Ogólna komisya rady do spraw gospodarki miejscowej zaprobowała następującą zasadę: Wszyscy urzędnicy ministerstwa spraw wewn. w rej. pow. powinni zależeć od naczelnika powiatu; urzędnicy i instytucye, należące w powiecie do innych wydziałów, a także instytucye społeczne udzielać muszą naczelnikowi powiatu wszystkich informacyi i wiadomości o ich działalności, z wyłączeniem tych, które mogą być tylko dostarczane na żądanie sądu. Dla zjednoczenia zarządu, urzędnicy wszystkich wydziałów spełniają swe czynności pod kierunkiem naczelnika powiatu. Następnie komisya jednogłośnie przyznała naczelnikowi powiatu prawo bezpośredniego zaznajamiania się ze stanem instytucyi społecznych i stanowych, aby w razie zauważenia pewnych nieprawidłowości, zawiadomić o nich odnośne zarządy ziemskie, miejskie lub stanowe. Również przysługiwać będzie naczelnikowi powiatu prawo należenia w charakterze członka do powiatowych komisyi rolnych i powiatowych rad szkolnych. Rada uznała za konieczne utworzyć dwie posady pomocnika naczelnika. Jeden z nich zawiadywać będzie sprawami policyjnemi, drugi sprawami administracyi. Ten ostatni również sprawować będzie obowiązki stałego członka rady powiatowej.

Moskwa.—W piątym rewirze wyborczym, na wyborach do rady miejskiej wybrano zamiast 34 radnych: 8 postępowców, 5 październikowców oraz jednego radnego, obranego wspólnie przez październikowców i monarchistów. Z obecnych radnych bardzo wielu nie zostało wybranych.

Petersburg. — Jego Cesarskiej Mości miał zaszczyt przedstawić się i wręczyć listy uwierzytelniające, nowomianowanemu ambasador perski, Istak-chan.

Petersburg. — W Odesie i pow. odeskim ogłoszono zamiast stanu wojennego stan ochrony wzmocnionej. W Odesie na rok, w pow. odeskim do dn. 16 września 1909 r.

Petersburg.—W Petersburgu wciągu doby ubiegłej zachorowało na cholerę 9 osób, zmarło 5.

Krzemieńczug.—Izba sądowa skazała żyda Wiadrę na 2 lata i 8 miesięcy ciężkich robót za należenie do organizacyi rewolucyjnej i przechowywanie recept bomb.

Z parlamentu wiedeńskiego.

Wiedeń.—Przewódca soc.-dem. czeskich, Niemiec, protestuje przeciw aneksyi, ponieważ dokonano jej nie pytając o zdanie ludności Bośnii i bez zgody instytucyi reprezentacyjnych. Mówca wskazywał na niepomyślne wyniki aneksyi na polu ekonomicznem i politycznem. Rzeczywistym sprawcą aneksyi był arcybiskup Stadner, który tą drogą myślał poprzeć interesy katolicyzmu. Austrya powinna koniecznie wziąć udział w konferencyi, aby uniknąć wojny. Zdaniem posła, Klofacza, położenie Austryi zmieniło się bardzo pomiędzy latami 1866 — 1878. Świadomość narodowa wzmogła się znakomicie. Austrya nie może już wysyłać swoich żołnierzy-niemców przeciwko żołnierzom pruskim, ani też żołnierzy-czechów przeciw słoweńcom, chorwatom, rosyanom i innym słowianom. Nasze hasło: nie terytoryalna ekspansya na Bałkanach, lecz wzmożenie wpływu ekonomicznego na półwyspie Bałkańskim. To ostatnie da się uskutecznić dopiero wtedy, gdy Austrya pozyska zaufanie słowian bałkańskich, rządząc się zasadami sprawiedliwości względem swych własnych słowian. Na początek niech Austrya weźmie pod uwagę słuszne żądania Serbii i Czarnogóry. Niechaj nie przeszkadza, lecz dopomoże do konfederacyi państw bałkańskich. Przyszłość Austryi, związanej układami celnymi z taką konfederacyą, jest zupełnie zabezpieczona, związek zaś z Niemcami grozi Austryi ciągłemi rozterkami domowemi i rozpadnięciem. Malik (wszechniemiec) oznajmia, że wszyscy niemcy potępiają aneksyę i awanturniczą politykę Aerenthala. Nacyonalista serbski, Bałak, zaznacza solidarność wszystkich serbów i oznajmia, iż serbowie, wobec obstawania niemców przy idei aneksyi, w imię interesów pangermanistycznych, tembardziej zaniepokojeni są o swą przyszłość. Dla tego aneksyę popiera nie tylko dyplomacya niemiecka, ale nawet i armia niemiecka.

Wiedeń. - Na porządku dziennym dyskusye nad nagłością projektu prawa o aneksyi.

Ks. Lichtenstein oświadcza, że ani na kongresie berlińskim, ani później Europa nie uważała okupacyi Bośnii i Hercegowiny za czasową. Aneksya nie wywołałaby żadnego protestu poważnego znikąd kilka lat temu, w szczególności podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Mniej pokojowo usposobione państwo skorzystałoby niewątpliwie z ówczesnej ciężkiej sytuacyi w Rosyi. Austrya zaś nie skorzystała z tej odpowiedniej chwili politycznej z powodu swej lojalności i taktu, ponieważ zawarła z Rosyą traktat mürzstegski. Mowca wykazuje, że jedyne rozstrzygnięcie kwestyi polega na tem, by Bośnia nie była przyłączona do żadnej z dwóch części monarchii, lecz by samorząd połączył ją z narodem serbsko-chorwackim pod berłem cesarza austryackiego.

Belgrad.—Otwarcie sesyi skupczyny nastąpi dn. 8 grudnia. Tegoż dnia Milowanowicz, Passicz i Nowakowicz zdadzą relacyę ze swych misyi.

Berlin.—Agencya Wolfa komunikuje, że nota bułgarsko-słoweńska w sprawie kolei oryentalnych wbrew wiadomościom otrzymanym przez „Neue Freie Presse" z Berlina została uznana tutaj za niezadawalniającą. Nota ta uważana jest za próbę odsunięcia na dalszy plan rozważania tej kwestyi.

Limoges. — Wskutek oderwania się wagonów od pociągu pomiędzy Limoges i Brive pociąg zderzył się niemi w tunelu. Zginęło 10 osób; rannych—8.

Tabris.—Do obozu Ein-ed-Daouleh'a przybyło w dn. 4 grudnia 250 jeźdźców z okolic Kazwiny. W Marandzie spalono wczoraj 60 sklepów. Przyczyną podpalenia—zemsta.

Paryż. — Z Saidu donoszą: dowódca dezerterów z legionu cudzoziemskiego, który dokonał napadu na pociąg generała Vigy, został schwytany na terytoryum Mazchumu. Oddział żandarmów w pobliżu Telavu dopędził 5 innych dezerterów, którzy w napadzie na pociąg udziału nie brali.

Teheran. — Szach zagwarantował serdarowi Mansurowi wolność osobistą i nietykalność jego majątku. Mansur, ukrywający się w misyi rosyjskiej, opuścił ją.

Konstantynopol.—W dn. 4 grudnia o godz. 10 zrana wielki wezyr udał się do Ildiz Kiosku i w imieniu przedstawicieli narodu prosił sułtana o przybycie w południe do parlamentu. Sułtan w asystencyi następcy tronu, książąt i wielkiego wezyra udał się do parlamentu, witany entuzyastycznymi okrzykami tłumu. Z powodu otwarcia parlamentu wszystkie ministerstwa, instytucye rządowe, banki i prawie wszystkie sklepy zamknięte. Statki wojenne i handlowe, poselstwa, misye i domy prywatne przyozdobione flagami. Wojska, załogi wraz z uczniami szkół wojskowych i cywilnych ustawiły się w szpalery wzdłuż ulic. Z okolic i prowincyi napływają tłumy. Posłów, przejeżdżających ulicami do parlamentu witają owacyjnie. Wszędzie porządek panuje wzorowy.

Giełda

Petersburg, 4 grudnia.

4% Państwowa renta	77
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem	76
5% pożyczk prem. 1864 r.	374³/₄
„ „ 1866 r.	263³/₄
5% obl. prem Szlach. Banku	228¹/₄
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komer.	337
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	336
„ 1-a Odlewni stali „Sormowo"	100
„ Bransk. Relsk. Fab.	—
„ Putiłowsk.	—
„ Bakińsk. T-a Naftow.	356
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	—
„ Petersb. Prywat. i Komm.	136
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman"	210
5% Pożyczka 1905 r.	95³/₄
5% „ 1906 r.	97
5% świadectwa włościańskie	87³/₄—88¹/₂
5% Pożyczka 1908 r.	95¹/₄

Usposobienie z rentą ku końcowi giełdy—mocne; akcye asekuracyjne — w zwyżce; z premiówkami — stałe.

Z ostatniej chwili.

(*Od korespondentów własnych*).

Odrzucenie interpelacyi.

Petersburg. — Komisya interpelacyjna na ostatniem posiedzeniu odrzuciła interpelacyę Koła Polskiego w sprawie kościoła w Opolu większością jednego głosu hr. Bobrinskiego.

4)

MAX NORDAU.

PANNA.

Przekład
Ireny Piskorskiej.

Stefan nie był ani bardzo mądrym, ani wymownym. Rzucił się więc Pannie na szyję, pieścił ją, śmiał się, pokrywał pocałunkami jej twarz, głowę, szyję i w końcu rozpłakał się tak, że rozczuliłby nawet kamień. I Panna popłakała trochę, a potem cały dzień spędzili razem.

Przed wieczorem poszli do jej chaty i zaręczyli się, a w trzy tygodnie potem wzięli ślub w obecności niemal wszystkich mieszkańców wsi, z których jedni żałowali Panny, a inni Stefana.

I od tej pory do wyżej opisanych zdarzeń, przeżyli razem pięć lat, stanowiąc wierne i przykładne małżeństwo.

III.

Oprócz kościoła i kamiennego domu, pokrytego dachówką, gdzie mieścił się zarząd wiejskiej gminy, znajdowała się jeszcze na głównej ulicy Kisfalu jedna piękna budowla należąca do właściciela wioski—pana Aboni. Domy takie nazywają na Węgrzech—„Kastelami“. Mówiąc nawiasem—był to sobie bardzo zwyczajny budynek, ale wyglądał okazale, ponieważ stał na wzniesieniu na szczycie niewielkiej góry z dwóch stron której prowadziły do niego wznoszące się stopniowo, aleje. Nad bramą, za zwyczaj otwartą widniała porosła mchem tablica z herbem, którego niejasne—zatarte pod wpływem wilgoci i czasu kontury — pozwalały dostrzedz rycerza z podniesioną szablą.

Właściciel tego domu, pan Aboni, był starym kawalerem 53—54-letnim.

Ród jego od przeszło trzystu lat zamieszkiwał w Kisfalu i jakkolwiek majątek ten z każdym niemal rokiem zmniejszał się i topniał, jednakże jego ostatni właściciel miał po dawnemu znaczenie i uważanie w okolicy, był zaprzyjaźniony i spokrewniony ze wszystkiemi wybitniejszemi szlacheckiemi rodzinami w całym peszteńskim komitacie. Do 1848 rokn wioska Kisfalu z wszystkimi włościanami, polami, feodalnymi przywilejami (jak np. pobieranie daniny z młynów, z połowu ryb, z drobnego handlu i z mięsa) była własnością Abonich. Rodzina obecnego właściciela, Karola Aboni, wywodziła swój początek z ciemnych nie wiem dlaczego nazwanych „patryarchalnymi“ czasów—kiedy to włościanin nie miał żadnych praw, a „pan“ był małym bogiem, wszechmocnym i niedostępnym, ale rzadko wszechmądrym i wszechdobrym i żył w swoim kastelu, jak amerykański „massa“ przejeżdżając przez swą wieś, z pejczem w rękach i bijąc włościanina prosto w twarz, jeśli ten nie dość prędko i pokornie złożył ukłon.

Pan kazał trzem tuzinom swych lokai, zwanych tu „hajdukami“ rozciągać na ławce przychodzącego do dworu wioskowego żyda i do tej pory okładać go batem, póki ta niekosztowna zabawa sprawiała panu przyjemność. Pan wreszcie wszystkie kobiety ze swej wsi—wszystkie bez wyjątku uważał za należący do niego harem, a sam dnie i noce przepędzał na hulankach i pijaństwie do utraty przytomności. Całe swe wykształcenie czerpał z biblii o 32 kartach z waletami, królami, asami i t. d. i tylko wobec dam swego towarzystwa starał się podtrzymać swą rycerską sławę, ograniczającą się na pospolitych żartach z rzeczywistych, czy urojonych przeciwników, na niepotrzebnych pojedynkach z bagatelnych przyczyn, na wyśpiewywaniu serenad pod oknami wybranej oraz na podobnych równie dziwacznych i często śmiesznych postępkach, czerpanych z książek bez gustu i smaku.

Teraz wszystko to uległo naturalnie zmianom, ale niektórzy ze szlachty, wychowani w tych warunkach, lub pamiętający czasy wielkiego przewrotu w 1848 roku, nie mogli, czy nie chcieli przystosować się do zaszłych zmian i w głębi duszy czuli się, jak dawniej, nieograniczonymi panami tłumu i przy każdej nadarzającej się sposobności, burcząc i zgrzytając zębami, starali się słowem i czynem zamanifestować to anachroniczne uczucie.

Aboni, jedyny syn, był podporucznikiem w huzarskim pułku, z chwilą wybuchnięcia rewolucyi w 1848 r., przeszedł natychmiast wraz ze swym pułkiem w szeregi powstańcze i w każdej bitwie odznaczał się czynami niezwykłej odwagi i bohaterstwa, to trwało aż do ukończenia wojny o wolność, mimo więc młodego wieku, po jedenastu miesiącach otrzymał rangę porucznika. Po ostatniej katastrofie przy Wilago uciekł za granicę i dłuższy przeciąg czasu mieszkał w Turcyi.

W 1860 roku wrócił do ojczyzny, oddano mu majątek, którym w czasie jego nieobecności zarządzał naznaczony przez władzę kurator. Ale w jakąż złość i wściekłość wpadł Aboni. — Regulacya podziału ziemi, według nowych praw włościańskich, była już ukończona i, jak mniemał, z jego krzywdą i poprostu był zdania, że został ograbiony, a majątek jego zniszczony. Lepsze i urodzajniejsze pola należały teraz do włościan, a piaszczyste, nieurodzajne miejsca i wydmy zostawiono, jako rezultat „sprawiedliwego“ podziału dla niego; — włościanie otrzymali piękny, dębowy las, który zdążyli już wyciąć prawie cały, a on błotniste trzęsawisko w dół strumienia; — przy podziale pola włościanie dostali miejsca, łatwe do obrobienia i dotąd nietkniętą jeszcze przez nich równą, gładką przestrzeń; on przeciwnie—kamienisty kręty spadek góry.

Jednem słowem — wychodził z siebie, zobaczywszy, co zrobili z jego własnością komisarze i kurator, który powiedział: — *Tak i amen* — za wszystkie te niesprawiedliwości nie poznałby pewnie siebie, gdyby przy pierwszym obchodzie pól nawinął się pod jego rękę.

Jednakże nie pozostawało mu nic więcej do zrobienia, jak tylko zastosować się do nowych warunków, choć było mu z tem bardzo źle i ciężko; — procesem nic zdobyć nie mógł, ponieważ kurator miał pełne bezsporne prawo działania i wszystko było zrobione według surowych przepisów władzy. Siłą jeszcze mniejsze miał szanse zwycięstwa, bo włościanie nie rozumieją żartów, jeśli rzecz idzie o ich ukochane pola, i na pierwszą próbę z jego strony, ażeby przeszkadzać im w korzystaniu z własności, ukarać gotowi surowo, zaprotestują bowiem bez namysłu — widłami na jego skórze, a na to niewiadomo, czy można będzie dać na razie odpowiedź.

Mimo to nie mógł nigdy zapanować nad sobą do tego stopnia, żeby przypomniawszy o tem, co zaszło i teraz po upływie lat dwudziestu nie kipieć ze złości, a nawet rozgoryczał się z każdym rokiem więcej; — całą siłą wstrzymywał pragnienie, potęgujące się coraz mocniej, ażeby pierwszego napotkanego na swej drodze chłopa zbić, jak wściekłego psa. Nie mógł się odzwyczaić teraz jeszcze od rozkazywania tak, jak do tego przywykł w dzieciństwie. Wobec zaszłych zmian nie mogąc zadość uczynić tym dawnym przyzwyczajeniom, zaczął robić starania o jaką odpowiednią posadę. I jak tylko zostały zniesione na Węgrzech austryackie sądy, a wprowadzono dawne komitackie, Aboni zaledwie wyraził swą chęć i „kongregacya“ komitetu składająca się niemal z samych członków jego rodziny i grona przyjaciół, wybrała go sędzią tego okręgu.

Teraz mógł znowu wyobrażać sobie, że żyje w dawnych przedrewolucyjnych czasach panowania szlachty. Włościanie musieli znowu z szacunkiem zdejmować przed nim kapelusze, a on rozsiewał swemi rękami prawdę i sprawiedliwość, znowu wznosił się ku niemu znak dziadowskiej władzy—laska i ławka na której siekli— rozweselający go symbol władzy, stojący teraz zawsze przed jego domem pod oknami. Jeżeli w interesach służby, albo dla przyjemności przejeżdżał przez swój i okoliczne majątki w karecie ciągnionej przez cztery konie we wspaniałej zdobnej dzwonkami uprzęży, a napotkany na drodze wieśniak jadący wozem nie dość spiesznie usunął się, mimo brzęku dobrze znanych dzwoneczków, to siedzący obok stangreta hajduk w kolorowej liberyi z szablą u boku, rzucał na niezgrabnego wymyślania i przekleństwa, a stangret wymijając obdarzał go porządnem uderzeniem i to było jeszcze bardzo szczęśliwe zakończenie, bo mogłoby być daleko gorzej, gdyby siedzący w karecie wielki dostojnik był naprzykład w złym humorze.

Nie mógł on teraz wprawdzie dla swego rozweselenia kazać bić wioskowego żyda, ale zato miał wielką uciechę z cyganami, których przyprowadzano do kastelu i pan mógł dowoli żartować i bawić się nimi. Przedewszystkiem kazano im grać i jeśli—panu—w danej chwili muzyka przypadała do gustu, wymierzał każdemu taki policzek, że odgłos uderzenia słychać było daleko — cyganie podnosili płacz i jęki, wtedy pan — wyjmował papierowe banknoty—pluł na każdy i przylepiał do opuchniętych zbitych twarzy.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Zimowy).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 12 m. 57 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 50 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń—odch. o godz. 8 wieczorem przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 4 m. 04 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana. Uczniowski Fastów III klasa odchodzi o godzinie 3 minut 29 po południu oprócz dni świątecznych.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 45 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 w nocy, przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł. przych. o godz. 5 m. 25 po poł.

Osobowy I. II i III kl. Petersburg, Kursk Woroneż — odchodzi o godz. 6 m. 35 wiecz. przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charkow Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 10 w. przychodzi o godz. 9 m. 51 rano.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug — odchodzi o godz. 11 m. 20 zrana przych. o godz. 6 m. 50 wiecz.

Tow.-osobowy II i III kl. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 11 m. 45 wiecz przych. o godz. 8 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.